

MARK TWAIN

KSIAŻE I
ŻEBRAK

Mark Twain

Książę i żebrak

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843082

Książę i żebrak:

Аннотация

Popularna klasyka przygodowa dla młodych czytelników. Przypadek styka ze sobą dwóch łudzaco do siebie podobnych rówieśników z różnych światów. Tomka Clancy'ego, małego londyńskiego nędzarza, fascynują historie o potężnych królach, dzielnych rycerzach i pięknych księżniczkach. Edward Tudor, następca angielskiego tronu, marzy o swobodnym i beztróskim życiu chłopców z ludu, dokazujących nad rzeką i bawiących się błotem. Brutalne potraktowanie Tomka przez pałacowego strażnika przyciąga uwagę młodego księcia, który zaprasza biedaka do swojej komnaty. Zazdroszcząc sobie wzajemnie trybu życia, chłopcy dla zabawy zamieniają się ubraniami. Żaden z nich nie spodziewa się, że od tego dnia wyobrażenia o innym, atrakcyjniejszym życiu przyjdzie im sprawdzić z rzeczywistością na własnej skórze.

Содержание

Rozdział I. Narodziny księcia i żebraka	5
Rozdział II. Dzieciństwo Tomka	7
Rozdział III. Spotkanie Tomka z księciem	14
Rozdział IV. Niedola księcia zaczyna się	24
Rozdział V. Tomek w roli dostojnika	30
Rozdział VI. Tomek otrzymuje wskazówki	41
Rozdział VII. Pierwszy obiad królewski Tomka	52
Rozdział VIII. Zaginiona pieczęć państwowa	58
Rozdział IX. Parada na rzece	63
Rozdział X. Księżę w tarapatkach	68
Rozdział XI. W ratuszu	81
Конец ознакомительного фрагмента.	85

Mark Twain

Książę i żebrak

Historię, którą tu opowiem, opowiadał mi ktoś, kto usłyszał ją od swego ojca, ten od swego ojca, ów znów od swego – i tak wstecz, przez przeszło trzy stulecia przekazywali ją ojcowie synom i w ten sposób zachowali dla świata potomnego. Może to jest zdarzenie prawdziwie, a może tylko legenda, podanie. Może tak się przydarzyło, a może się nie przydarzyło, ale mogło się przydarzyć. Może wierzyli w nią dawniej ludzie mądrzy i uczeni, a może tylko prostacy i ludzie nieuczeni lubili ją i dawali jej wiarę.

Rozdział I. Narodziny księcia i żebraka

Pewnego jesiennego dnia w drugiej ćwierci szesnastego wieku urodził się w starożytnym mieście Londynie chłopiec, w ubogiej rodzinie Canty, która nie pragnęła go wcale.

Tegoż dnia urodziło się inne dziecko angielskie w bogatej rodzinie Tudor, która pragnęła go bardzo. Pragnęła go cała Anglia. Anglia tak bardzo pragnęła tego chłopca, takie w nim pokładała nadzieje, tak gorąco błagała o niego Boga, że gdy się wreszcie narodził, cały naród od zmysłów niemal odchodził z radości.

Ludzie zaledwie znajomi ściskali się i całowali, wylewając łzy radości. Dzień ten stał się dla wszystkich dniem święta, a wielcy i mali, bogaci i ubodzy uctowali, tańczyli i śpiewali, wzruszeni wielce; i trwało to przez wiele dni i nocy.

Wspaniały widok przedstawiał wówczas Londyn za dnia, gdyż z każdego dachu i każdego balkonu powiewały barwne chorągwie, a barwne pochody ciągnęły ulicami miasta. Wieczorem widowisko było niemniej wspaniałe, gdyż na każdym rogu płonęły wielkie ogniska świąteczne, wokół których roił się rozweselony tłum.

W całej Anglii nie mówiono o niczym innym jak o nowo narodzonym chłopcu, Edwardzie Tudorze¹, księciu Walii², który

¹ *Edward Tudor* (1537–1553) – jedyny syn króla Henryka VIII Tudora i jego trzeciej żony Joanny Seymour; od 1547 król Anglii, Edward VI. [przypis edytorski]

leżąc spowity w jedwabie i atłasy, nie wiedział nic o tym wielkim podnieceniu, nie wiedział, że pielęgowali go i czuwali nad nim dostojni panowie i panie – i obojętny był zresztą na to.

Nikt jednak nie mówił o drugim dziecku, o Tomku Canty, spowitym w nędzne łąchmany, nikt prócz rodziny biedaków, dla której stał się on nowym ciężarem.

² **książę Walii** – Walia jest księstwem w Anglii Zachodniej. Tytuł księcia Walii od 1284 roku przysługuje angielskim następcom tronu. Dlatego to Edward Tudor, choć syn królewski, nie nazywa się tu królewiczem, lecz księciem. [przypis tłumacza]

Rozdział II. Dzieciństwo Tomka

Przenieśmy się o kilka lat naprzód.

Londyn liczył już tysiąc pięćset lat i był – jak na owe czasy – wielkim miastem. Miał sto tysięcy mieszkańców – albo, jak twierdzą inni, dwa razy tyle. Ulice były bardzo wąskie, powykrzywiane i brudne, zwłaszcza w okolicy, w której mieszkał Tomek Canty, w pobliżu Mostu Londyńskiego. Domy były drewniane, budowane w ten sposób, że drugie piętro wystawało ponad pierwsze, trzecie szersze było od drugiego³. I im wyższe były domy, tym szerzej je budowano. Posiadały one zręby z belek, między które dawano mocny budulec i pokrywano to tynkiem. Belki zaś malowano na czerwono, niebiesko lub czarno, zależnie od smaku właściciela; nadawało to domom bardzo malowniczy wygląd. Okna były maleńkie, z kwadratowymi szybkami, trzymały się na zawiasach i otwierały się na zewnątrz jak drzwi.

Dom, w którym mieszkał ojciec Tomka, znajdował się w brudnym zaułku zwanym Offal Court⁴, przecznicy uliczki Pudding Lane⁵.

³ *drugie piętro wystawało ponad pierwsze, trzecie szersze było od drugiego* – pierwsze piętro oznacza w Anglii to, co u nas nazywa się parterem, drugie piętro to nasze pierwsze, trzecie – nasze drugie itd. [przypis tłumacza]

⁴ *Offal Court* – znaczy mniej więcej tyle co „śmietnik”. [przypis tłumacza]

⁵ *Pudding Lane* – *pudding*: legumina, *lane*: uliczka. [przypis tłumacza]

Był to mały, zapadły, chyłący się do upadku domek, zaludniony jednak gęsto najędźniejszym ludem.

Rodzina Cauty zajmowała izbę na trzecim piętrze. Ojciec i matka mieli rodzaj łóżka w kącie; natomiast Tomek, jego babka i dwie siostry nie doznawali ograniczenia co do miejsca, mieli do swego rozporządzenia całą podłogę i mogli spać, gdzie chcieli. Posiadali postrzępione kołdry i nieco brudnej słomy, czego nie można było jednak nazwać pościelą, gdyż rano rzucało się to wszystko na kupę, a wieczorem każdy chwycił, ile zdołał.

Elżunia i Ania były bliźniętami i liczyły teraz po piętnaście lat. Dobre to były dziewczęta, niemyte, odziane w łachmany, nieokrzesane. Matka była taka sama jak one. Ale ojciec i babka byli z gruntu źli. Upijali się często i wówczas bili się nawzajem, a także łoilu każdego, kto im zaszedł drogę; a niezależnie od tego, czy byli pijani, czy trzeźwi, usta ich pełne były zawsze wyzwisk i przekleństw; Jan Cauty był złodziejem, matka jego – żebraczką. Dzieci musiały także żebrac, do kradzieży nie dawały się jednak skłonić.

Pośród tego ohydneho zbiorowiska, nie należąc jednak do niego, mieszkał stary, dobry kapłan, odprawiony przez króla z bardzo skromną pensyjką i zajmujący się potajemnie dziećmi; on to wskazywał im prawe drogi życia.

Ojciec Andrzej nauczył Tomka nieco łaciny, a także czytania i pisania; tej ostatniej sztuki byłby nauczył i dziewczęta, ale obawiały się one drwin towarzyszek, gdyby sobie przyswoiły umiejętność nieodpowiednią dla ich stanu.

W całym zaułku Offal Court płynęło takie życie jak w domu Cantych. Po całych dniach i aż do późna w noc trwało pijaństwo, kłótnie, bijatyki. Pokrwawione głowy były tam rzeczą równie powszednią jak głód.

Mały Tomek nie czuł się jednakże nieszczęśliwy. Było mu źle, ale nie wiedział o tym, gdyż wszyscy chłopcy w Offal Court żyli tak samo, myślał więc Tomek, że tak być powinno. Jeżeli wracał wieczorem do domu z próżnymi rękoma, wiedział, że ojciec złaje go i zbije, a kiedy skończy, babka rozpocznie na nowo i to okrutniej jeszcze; a potem, późno w nocy, jego biedna, słaba matka zakradnie się do niego i wetknie mu w rękę kawałek suchego chleba, który ukryła dla niego; wołała sama pójść spać głodna, choć nieraz przyłapał ją mąż na tym zakazanym czynie, a wtedy dostawały się jej za to tęgie razy.

Nie, Tomek nie uważał swego życia za złe, zwłaszcza latem. Zebrał tyle tylko, aby nie narażać się na bicie w domu, gdyż i prawa przeciw żebractwu były surowe i nakładały wielkie kary; pozostawało mu więc wiele czasu na słuchanie pięknych historyjek i bajek ojca Andrzeja, który opowiadał o olbrzymach i wrózkach, krasnoludkach i duchach, zaczarowanych zamkach, potężnych królach i królewiczach. Głowa chłopca pełna była tych cudowności, a nieraz w nocy, leżąc w ciemności na twardej, cuchnącej słomie, zmęczony, głodny, pobity i dręczony bólem puszczał wodze wyobraźni i zapominał o swojej niedoli, wyobrażając sobie życie pieszczonemu księciu w zamku królewskim. Z wolna opanowało go jedno pragnienie,

nieopuszczające go we dnie ani w nocy: pragnął ujrzeć na własne oczy prawdziwego królewicza. Wypowiedział kiedyś to pragnienie wobec rówieśników z Offal Court, ale oni wydrwili go i wyszydźili tak nielitościwie, że odtąd ukrywał swe marzenie w tajemnicy.

Raz po raz odczytywał stare księgi kapłana, kazał sobie wszystko jak najszczegółowiej opowiadać. Czytanie i rozmyślanie wywołały w nim z czasem pewną zmianę. Owe postacie bajkowe podobały mu się tak bardzo, że począł się wstydzić swoich łachmanów i swego niechlujstwa, zapragnął być czysty i nosić lepsze odzienie. Co prawda bawił się jeszcze na brudnej ulicy i to bardzo chętnie, ale gdy się teraz pluskał w Tamizie, czynił to nie tylko dlatego, że była to wesoła zabawa, ale i ze względu na czystość.

Łatwo było Tomkowi o rozrywkę, czy to koło „Słupa” w Cheapside, czy na jarmarkach; od czasu do czasu mógł się z pozostałą ludnością Londynu przyglądać czy to paradzie wojskowej, czy sprowadzaniu skazańca – łodem lub czółnem – do więzienia Tower. Pewnego razu widział, jak w Smithfield spalono na stosie biedną Annę Askew i trzech mężczyzn; słyszał, jak jakiś były biskup wygłaszał o tym kazanie, ale nie zainteresowało go to. Tak, nie brakowało przyjemności w życiu Tomka, uważał je za bardzo urozmaicone.

Ciągłe czytanie i rozmyślanie o życiu królewiczów wywarło tak silny wpływ na Tomka, że nieświadomie począł naśladować królewicza. Słowa jego i zachowanie stały się niezwykle

uroczyste i uprzejme ku wielkiemu zdumieniu i zachwytowi towarzyszy zabawy. Z dnia na dzień wzrastał przy tym wpływ Tomka na rówieśników, którzy patrzyli na niego z podziwem, jak na wyższą istotę. Wydawał się im świadomy tak wielu spraw! Umiał mówić i czynić rzeczy tak niezwykle! Taki był mądry i uczony!

Dziewucha opowiadała o słowach i uczynkach Tomka rodzicom, którzy poczęli także uważać Tomka Cauty za chłopca mądrego i niezwykle uzdolnionego. Dorośli ludzie zwracali się nieraz ze swymi wątpliwościami do Tomka i zdumiewali się jego dowcipnymi i rozumnymi radami. Patrzono więc na niego powszechnie jako na zjawisko cudowne; wyjątek stanowiła tylko własna jego rodzina, która nie znajdowała w nim nic nadzwyczajnego.

W zupełnej tajemnicy stworzył sobie Tomek cały dwór królewski! On był księciem; najbliżsi jego przyjaciele stanowili gwardię przyboczną, szambelanów⁶, koniuszych⁷, damy dworu i dworzan oraz rodzinę królewską. Fałszywy książę otaczał się wyszukaniem ceremoniałem, zaczerpniętym przez Tomka z książek z bajkami: codziennie rozważano na radzie państwa sprawy państwowe tego zmyślonemu królestwu, co dzień wydawał mały książę rozkazy swemu zmyślonemu wojsku, flocie i

⁶ *szambelan* – wysoki urzędnik dworski w służbie osobistej króla lub księcia; później godność tytułarna. [przypis edytorski]

⁷ *koniuszy* – urzędnik zarządzający królewskimi stadninami i stajniami; później dworski tytuł honorowy. [przypis edytorski]

namiestnikom.

Potem szedł Tomek w swoich łachmanach zbierać jałmużnę, zjadał swój suchy chleb, znosił szturchańce i łajanie, kładł się na nędzne postanie ze słomy, a później we śnie był znowu panującym.

I coraz bardziej wzrastało jego pragnienie, by ujrzeć kiedy prawdziwego księcia we własnej osobie; z każdym dniem, z każdym tygodniem rosło to pożądanie, aż przesłoniło wszystkie inne jego marzenia i stało się głównym jego dążeniem.

Pewnego dnia styczniowego ruszył Tomek jak zwykle na żebry i godzinami całymi wałęsał się ponuro, zziębnięty i bosy, między Mincing Lane a Little East Cheap, oglądając wystawione w oknach jadłodajni pierogi z wieprzowiną i inne potrawy, które nie zasługiwały właściwie wcale na tak wielkie pożądanie – ale jemu wydawały się smakołykami, godnymi aniołów; sądził o tym tylko z zapachu – gdyż nigdy nie miał sposobności skosztować czegoś podobnego.

Mżył zimny deszcz, powietrze było szare, dzień ponury.

Wieczorem powrócił do domu tak przemokły, wyczerpany i głodny, że nawet ojciec i babka zwrócili uwagę na jego żaloszny stan i na swój sposób wyrazili mu swoje współczucie; to znaczy, że dali mu zaraz kilka szturchańców i wyprawili go spać. Przez długi czas ból i głód, jak również panująca w domu wrzawa, nie dawały mu zasnąć. Wreszcie jednak myśli jego pomknęły w krainę marzeń, zdało mu się, że śpi u boku ustrojonych w złoto i klejnoty dzieci królewskich, mieszkających

w pałacach, otoczonych służbą, słuchającą ich z unizonymi ukłonami i gotową spełnić w mig każdy rozkaz. A pod koniec śniło mu się jak zwykle, że on sam jest księciem.

Przez całą noc świecił nad nim ten blask majestatu królewskiego; przebywał w otoczeniu dostojnych panów i pań, w potokach światła, wdychał zapachy, do jego uszu dochodziła wspaniała muzyka, uśmiechem lub łaskawym pochyleniem książęcej głowy odpowiadał na pełne czci ukłony lśniącego tłumu rozstępującego się przed nim.

Gdy się obudził rano i ujrzał otaczającą go nędzę, skutek owego snu był taki jak zwykle – tym boleśniej tylko odczuł swój prawdziwy stan. Ogarnęła go gorycz, serce jego ścisnęło się, w oczach zabłyśły łzy.

Rozdział III. Spotkanie Tomka z księciem

Tomek wstał głodny i głodny wyszedł na ulicę, z głową pełną jeszcze śnionych wspaniałości swego marzenia.

Włókł się tu i tam po mieście, nie zważając, gdzie jest i co się dokoła niego dzieje.

Przechodnie potracali go, niejeden rzucił mu obelżywe wyzwisko; ale rozmarzony chłopiec nie dostrzegał tego. W ten sposób znalazł się wreszcie koło Tempie Bar; tak daleko nigdy się jeszcze w tym kierunku nie oddalił z domu. Zatrzymał się na chwilę i zastanowił, ale rychło popadł znowu w swoje marzenia i ruszył dalej, pozostawiając za sobą mury Londynu.

Wybrzeże Tamizy nie było już w owych czasach drogą wiejską; mieniło się już ulicą, choć było ulicą o dziwnej nieco budowie; bo gdy z jednej strony ciągnął się nieprzerwany prawie rząd domów, po drugiej stały tylko z rzadka wielkie budynki, pałace bogatej szlachty, otoczone wielkimi, pięknymi ogrodami, ciągnącymi się aż do rzeki – dzisiaj grunta te usiane są gęsto ponurymi domami.

Tomek dotarł do wsi Charing i wypoczął pod pięknym krzyżem, postawionym niegdyś przez pewnego pokutującego króla; potem powłókł się odludną, uroczą drogą obok wspaniałej siedziby wielkiego kardynała ku potężniejszemu i bardziej

jeszcze majestatycznemu pałacowi – ku Westminsterowi.

Z radosnym podziwem patrzył Tomek na olbrzymią budowlę, na rozległe skrzydła pałacowe, na ponure wieże i bastiony, na wysokie, kamienne wrota ze złożoną kratą, na wspaniałe szpaler potężnych lwów granitowych i inne oznaki i symbole angielskiej władzy królewskiej. Czyżby wreszcie spełnić się miało pragnienie jego duszy? Wszak to zamek królewski! Jeśli nieba będą dla Tomka łaskawe, czyż nie mógł się spodziewać, że ujrzy nareszcie prawdziwego księcia z krwi i kości?

Z każdej strony złotej kraty stał żywy posąg – wyprostowany, okazały, nieruchomy wojak, zakuty od stóp do głowy w lśniąca zbroję stalową. Sporo mieszczan i wieśniaków stało w należytym oddaleniu, czekając na sposobność, by ujrzeć coś z przepychu królewskiego. Wspaniałe pojazdy ze wspaniałymi dostojnikami wewnątrz i nie mniej wspaniałą służbą na koźle wjeżdżały przez liczne potężne bramy, wiodące do siedziby królewskiej.

Biedny, mały obdartus Tomek podszedł bliżej i z bijącym sercem, a coraz bardziej wzrastającą nadzieją przekradł się wolno i nieśmiało obok wartowników, gdy oczy jego ujrzały przez złote pręty taki widok, że omal nie wydal głośnego okrzyku radości.

Za kratą stał zgrabny chłopiec, rześki i ogorzały od ruchu na świeżym powietrzu. Ubrany był pięknie w jedwabie oraz atłasy i błyszczał od klejnotów; u boku miał małą szpadę wysadzaną drogimi kamieniami i sztylet; stopy obute były w zgrabne trzewiczki z czerwonymi obcasami, na głowie nosił

karmazynową czapeczkę z powiewającymi piórami, spiętymi wielką błyszczącą spinką.

W pobliżu chłopca znajdowało się kilku wspaniale odzianych panów, stanowiących bez wątpienia jego służbę. Ach! to był książę – książę, żywy książę, prawdziwy książę – ani cienia wątpliwości; pragnienie małego żebraka spełniło się nareszcie.

Tomek dyszał ciężko z podniecenia, oczy jego rozwierały się coraz szerzej ze zdumienia i zachwytu. Wszelkie inne myśli ustąpiły w nim teraz temu jedynemu pragnieniu: zbliżyć się do księcia i napatrzeć się na niego do syta.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, przywarł twarzą do prętów kraty. Ale w następnej chwili jeden ze zbrojnych silną pięścią odciągnął go od wrót i rzucił ku gromadzie gapiących się wieśniaków i próżnujących londyńczyków, wołając brutalnie:

– Nie bądź taki zuchwały, mały żebraku!

Tłum roześmiał się, szydząc z niepowodzenia chłopca; ale młody książę podbiegł tuż do kraty i zawołał z połyskującymi oczyma i twarzą poczerwieniałą z oburzenia:

– Jak śmiesz tak poniewierać tym biednym chłopcem! Jak śmiesz obchodzić się w ten sposób z najniższym choćby z poddanych mego królewskiego ojca! Otwórz bramę i wpuść go!

Gdybyście widzieli, jak zmienny tłum zerwał teraz kapelusze z głowy; ze wszystkich stron rozległy się entuzjastyczne okrzyki:

– Niech żyje książę Walii!

Wartownicy sprezentowali halabardy⁸, otworzyli bramę i

⁸ halabarda – dwuręczna broń o długim drzewcu, zakończonym trzema rodzajami

znowu sprezentowali broń, gdy mały Książę Ubóstwa w nędznych łachmanach podał rękę Księżciu Bezgranicznego Bogactwa.

Edward Tudor rzekł:

– Wydajesz mi się zmęczony i głodny: skrzywdzono cię. Chodź ze mną.

Kilku dworzan podbiegło, chcąc się temu zapewne sprzeciwić. Ale książę skinął ręką ruchem prawdziwie królewskim i dostojnicy wstrzymali się.

Edward poprowadził Tomka do wspaniałej komnaty zamkowej, którą nazwał swoim gabinetem. Na jego rozkaz podano posiłek, o jakim Tomek wiedział dotychczas tylko z książek. Z książeczą delikatnością i taktem odprawił Edward służbę, aby biedny gość nie czuł się skrepowany jej drwiącymi minami; potem siadł obok Tomka i kiedy chłopiec jadł, począł mu zadawać pytania:

– Jak się nazywasz?

– Tomek Canty⁹, wasza wysokość.

– Dziwne nazwisko. A gdzie mieszkasz?

– W mieście, wasza wysokość. Na Offal Court, w „Śmietniku”, koło Pudding Lane.

– Śmietnik! To jeszcze dziwniejsza nazwa. Masz rodziców?

– Mam rodziców, panie, i mam także babkę, z której sobie nic nie robię – niech mi Bóg wybaczy, jeżeli to jest grzechem –

broni: siekierą, szpikulcem i hakiem. [przypis edytorski]

⁹ *Canty* (ang.) – żwawy, wesoły. [przypis edytorski]

i mam jeszcze dwie siostry, Anię i Elżunię, bliźnięta.

– Babka nie jest pewnie dla ciebie zbyt czuła, jak sądzę?

– Jak dla nikogo zresztą, wasza wysokość. Złe ma serce i nigdy nie czyni nic dobrego.

– Czy cię źle traktuje?

– Czasami, kiedy śpi albo jest zupełnie pijana, ręka jej odpoczywa; ale jeżeli jest przytomna, bije mnie bardzo mocno.

W oczach małego księcia zabłyśły iskry gniewu i chłopiec zawołał:

– Co! Bije?

– O tak, wasza wysokość.

– Bije! Ciebie, tak małego i słabego! Słuchaj: dziś wieczór jeszcze zostanie zamknięta w Tower. Mój ojciec, król...

– Zdaje się, że zapominacie, panie, o jej niskim pochodzeniu.

Więzienie Tower jest tylko dla możnych.

– To prawda. Nie pomyślałem o tym. Zastanowię się, jak należy ją ukarać. Czy ojciec jest dla ciebie dobry?

– Nie bardziej niż babcia Canty, panie.

– Widocznie wszyscy ojcowie są jednakowi. Mój ojciec także nie należy do czułych. Ciężką ma rękę, ale mnie oszczędza: ale nieraz dostaje mi się porządna bura, to prawda. A jaka jest twoja matka?

– Dobra, panie, nigdy mi jeszcze nie uczyniła krzywdy. Zaś Ania i Elżunia są pod tym względem takie same jak ona.

– Ile one mają lat?

– Piętnaście, wasza wysokość.

– Siostra moja, lady Elżbieta, ma czternaście lat, a moja kuzynka, lady Joanna Gray, jest w równym wieku ze mną, bardzo jest przy tym ładna i miła; ale druga siostra moja, lady Maria, ma ponure spojrzenie i... powiedz mi: czy twoje siostry także zabraniają służbie śmiać się, ponieważ mogłoby to zaszkodzić zbawieniu ich duszy?

– Moje siostry? Czyż wasza wysokość przypuszcza, że one mają służbę?

Ksiązę zastanowił się przez chwilę, patrząc na żebraka, potem rzekł:

– Dlaczegoż by nie? A któż im pomaga wieczorem przy rozbieraniu? Kto je ubiera rano?

– Nikt, panie. Czy chcecie przez to powiedzieć, że powinny zdejmować suknie i spać nago jak zwierzęta?

– Czyż mają tylko po jednej sukni?

– A na cóż im więcej sukien? Przecież człowiek ma tylko jedno ciało.

– Jakie ty masz dziwne pojęcia! Wybacz, nie chciałem się z ciebie śmiać. Ale twoje dobre siostrzyczki, Ania i Elżunia, będą miały wkrótce mnóstwo sukien i będą miały służbę: mój skarbnik zatroszczy się o to.

Nie, nie dziękuj mi; to drobnostka. Ładnie mówisz; wyrażasz się z wdziękiem. Czy otrzymałeś dobre wykształcenie?

– Nie wiem, panie. Dobry kapłan, którego nazywają ojcem Andrzejem, był o tyle łaskaw, że uczył mnie nieco ze swoich książek.

– Czy umiesz po łacinie?

– Niewiele, panie.

– Ucz się łaciny, chłopcze. To tylko z początku trudne. Grecki jest trudniejszy, ale ani ten język, ani żaden inny nie przedstawiają trudności dla lady Elżbiety i mojej kuzynki. Powinieneś je usłyszeć, jak odpowiadają przy lekcji! Ale opowiedz mi o Śmietniku. Czy mile tam spędzacie czas?

– Oczywiście, panie, gdyby tylko nie głód. Oglądamy teatr marionetek i małpki – ach! jakie to komiczne stworzenia i tak wspaniale ubrane! Niekiedy bywają też przedstawienia, podczas których aktorzy krzyczą i biją się, aż wszyscy padną martwi; bardzo to piękny widok i kosztuje tylko grosz – trudno się jednak i o ten grosz postarać, wasza wysokość.

– Opowiadaj dalej.

– Niekiedy my, chłopcy z Offal Court, walczymy ze sobą na kije, zupełnie tak jak czeladnicy.

Oczy księcia zabłyśły.

– To mi się podoba. Opowiadaj dalej – rzekł.

– Biegamy do mety, żeby się przekonać, który jest najszybszy.

– I to mi się podoba. Mów dalej.

– Latem brodzimy i pływamy po kanałach, panie, a także po rzece; jeden popycha drugiego albo opryskuje wodą, nurkujemy, krzyczymy, baraszkuje i...

– Oddałbym królestwo swego ojca za to, by móc się tak kiedy zabawić! Mów dalej.

– Tańczymy i śpiewamy koło „Słupa” w Cheapside, bawimy

się w piasku, kopujemy rowy albo zasypujemy się wzajemnie; a jakie piękne babki pieczemy z błota – ach, nie ma w świecie nic ponad błoto! – i za pozwoleniem waszej wysokości, po prostu tarzamy się w błocie.

– O, nie mów dalej, to przecież jest zachwycające! Gdybym to ja mógł się tak ubrać jak ty, gdybym mógł zdjąć trzewiki i wytarzać się raz w błocie, gdyby mi tego nikt nie bronił, nikt mnie nie pilnował! Koronę dałbym za to!

– A ja, ileż bym dał za to, dostojny panie, by być chociaż raz tak ubrany jak wy – chociaż jeden raz...

– Co, chciałbyś naprawdę? To się wnet może stać. Zdejm te łańchmany i wdziej moje szaty. Krótkie to będzie szczęście, ale niemniej będzie ci miłe. Będziemy się tym rozkoszowali, póki zdołamy, i zanim nam kto przeszkodzi, zamienimy ubrania z powrotem.

W kilka minut mały książę Walii odziany był w zdarte i postrzępione łańchmany Tomka, zaś mały książę żebraków wdział barwny strój królewski. Podeszli razem do wielkiego zwierciadła i o dziwo: niepodobna było spostrzec zmiany! Spojrzeli na siebie, potem na swe odbicie w zwierciadle, potem znowu w zmieszaniu na siebie.

Wreszcie książę rzekł zdumiony:

– Co sądzisz o tym?

– Ach, niech mnie wasza wysokość nie pyta o to. Nie uchodzi, aby człowiek mego stanu mówił o takich rzeczach.

– Więc ja ci powiem. Masz takie same włosy, takie same

oczy, taki sam głos i ruchy, taki sam wzrost i postawę, taką samą twarz, takie same rysy jak ja. Gdybyśmy stali obok siebie nago, nikt nie potrafiłby rzec, który ty jesteś, a który księżę Walii. I teraz, gdy jestem ubrany jak ty, odczuwam z tobą tym łatwiej, co czujesz, gdy ten brutalny żołnierz... Pokaż, nie masz siniaka na rękę?

– Tak; ale to nic nie znaczy. Wasza wysokość wie dobrze, że ten biedny wartownik...

– Milcz! To był nikczemny i okrutny czyn! – zawołał mały księżę, tupiąc nogą. – Gdyby król... Nie ruszaj się stąd ani na krok, aż nie powrócę! Rozkazuję ci!

Przy tych słowach pochwycił ze stołu pewien przedmiot o doniosłym znaczeniu dla państwa i schował go; potem z oczyma iskrzącymi się z podniecenia skoczył do drzwi i pobiegł, aż łachmany powiewały, przez ogród zamkowy.

Kiedy dopadł do bramy, chwycił za rygiel, chciał go otworzyć i zawołał:

– Otwierajcie! Otwierajcie kratę!

Wartownik, który tak niedelikatnie chwycił Tomka, usłuchał natychmiast, a gdy księżę wybiegł za bramę, wytracony zupełnie z równowagi przez księżęcą niecierpliwość, żołnierz poczęstował go głośnym policzkiem, który odrzucił go daleko, i zawołał:

– Weź to w podzięcie, żebraczy łachmanie, za burę, którą ja przez ciebie dostałem od jego wysokości!

Tłum wybuchnął głośnym śmiechem. Księżę zerwał się, rzucił się w stronę wartownika i zawołał:

– Jestem księciem Walii, osoba moja jest nietykalna; będziesz wisiał za to, że poważyłeś się podnieść na mnie rękę!

Żołnierz sprezentował przed nim halabardę i zadrwił:

– Witam waszą książęcą wysokość.

I dodał:

– Wynoś się, zwariowany smyku!

Tłum, szydząc, otoczył teraz biednego małego księcia i pognął go przez ulicę, wołając:

– Miejsce dla jego książęcej wysokości! Miejsce dla księcia Walii.

Rozdział IV. Niedola księcia zaczyna się

Przez kilka godzin motłoch dręczył i gonił księcia, wreszcie dał mu pokój. Póki chłopiec miał jeszcze siły odpowiadać tłumowi, grozić mu swą królewską postawą i wydawać dumnie rozkazy, z których się ludzie mogli śmiać na całe gardło, uważano go za zajmującego; gdy jednak zmęczenie zmusiło go wreszcie do milczenia, prześladowcy znudzili się nim i poszukali sobie innego zajęcia.

Księżę rozejrzał się dokoła, aby się przekonać, gdzie jest, ale nie mógł rozpoznać miejsca. Był w środkowej dzielnicy miasta – tyle tylko wiedział.

Bez celu ruszył przed siebie; domy stawały się coraz rzadsze, a liczba przechodniów coraz mniejsza. Zwilżył skrwawione stopy w strumyku płynącym tam, gdzie dzisiaj znajduje się ulica Farrington; wypoczął chwilę i poszedł dalej, a po chwili przybył na przestronne miejsce, gdzie stały nieliczne domy i wielki kościół. Poznał ten kościół. Otaczały go rusztowania, na których uwijały się chmury robotników, gdyż kościół ten wykańczano właśnie. Nadzieja księcia wzrosła – sądził, że niedola jego skończyła się już. Gdyż powiadał sobie:

– To jest dawny kościół Szarych Braci, który król, ojciec mój, odebrał mnichom i zamienił w przytułek dla biednych

i opuszczonych dzieci, nadawszy mu nową nazwę kościoła Chrystusa. Ci, co tu mieszkają, z całego serca okazały się usłudni dla syna człowieka, który tak wspaniałomyślnie zatroszczył się o nich; tym bardziej, że syn ten jest teraz równie biedny i opuszczony jak którykolwiek z chłopców, co teraz czy dawniej znaleźli tu schronienie.

Wkrótce znalazł się pośrodku gromady chłopców, goniących się wzajem, bawiących się w piłkę, skaczących jeden przez drugiego lub zabawiających się inaczej, w każdym razie bardzo hałaśliwie. Wszyscy byli ubrani jednakowo, w sposób, w jaki ubierała się wtedy służba i czeladnicy¹⁰ – każdy miał nadto na głowie płaską, czarną czapczkę wielkości talerzyka, zbyt małą, aby mogła istotnie służyć za nakrycie głowy, zupełnie przy tym niepiękną, zaś spod czapczki opadały nierozdzielone włosy aż do połowy czoła i były dokoła równo obcięte. Wokół szyi nosili kołnierze jak klerycy; niebieska, obcisła suknia sięgała do kolan; szerokie rękawy; szeroki czerwony pas; jaskrawożółte pończochy, spięte powyżej kolan; niskie trzewiki z metalowymi sprzączkami. Był to dostatecznie brzydki strój.

Chłopcy porzucili zabawę i skupili się dokoła księcia, który

¹⁰ Ubiór dziatwy z Przytułku Chrystusa. Najprawdopodobniej ubiór ten odpowiadał strojowi mieszczan londyńskich w owych czasach, gdy rzemieślnicy i służba nosili zazwyczaj długie, niebieskie suknie, zaś żółte pończochy były w powszechnym użyciu. Suknia ta przylegała ściśle do ciała i miała szerokie rękawy. Noszono pod nią żółtą koszulę bez rękawów. W stanie opasywano się czerwonym pasem skórzanym, na szyi noszono rodzaj zakonnego kołnierza; płaska, czarna czapczka, nie większa od spodka, uzupełniała ten ubiór. [Timbs, *Curiosities of London (Osobliwości Londynu)*]. [przypis autorski]

rzekł ze swą zwykłą godnością:

– Moi kochani chłopcy, zameldujcie swemu nauczycielowi, że Edward, książę Walii, pragnie z nim mówić.

Na te słowa zabrzmiały donośne śmiechy, a najodważniejszy z chłopców zawołał:

– Oberwańcze, czyś ty może wysłaniec księcia?

Purpura gniewu załała twarz księcia, mimo woli sięgnął ręką do boku; ale nie znalazł tam nic. Nastąpił nowy wybuch wesołości, a jeden z chłopców rzekł:

– Widzieliście? Zdawało mu się, że ma szpadę u boku – może to jednak sam książę?

Uwaga ta wywołała nową burzę śmiechu, a biedny Edward wyprostował się dumnie i rzekł:

– Jestem księciem; i nie przystoi wam, którzy żyjecie z dobrodziejstwa mego ojca, zachowywać się wobec mnie w ten sposób.

Nowy wybuch śmiechu dowiódł, że to dopiero naprawdę ubawiło zgraję. Chłopiec, który odezwał się pierwszy, zawołał do swych towarzyszy:

– Hej, bydłeta, niewolnicy, żyjący z jałmużny jego łaskawego ojca, czy nie wiecie, jak należy postępować? Na kolana, powiadam wam, jeden za drugim, i oddajcie należny hołd jego królewskiej postaci i książęcym łachmanom!

Z dzikim wrzaskiem rzucili się wszyscy chłopcy na kolana, drwiąc ze swej ofiary szyderczymi oznakami czci.

Książę kopnął najbliższego z chłopców i zawołał gwałtownie:

– Weź to tymczasem w nagrodę, a jutro zawieszysz z mego rozkazu na szubienicy!

Ach, to już nie były żarty – to już było coś więcej niż żarty. Śmiech zamilkł nagle, ustępując miejsca wściekłości. Kilka głosów zawołało naraz:

– Łapać go! Do sadzawki z nim, do sadzawki! Gdzie psy? Hej, Lew, tu! Łapaj, tu!

Teraz nastąpiła scena, jakiej Anglia nie widziała jeszcze – nietykalna osoba następcy tronu została zhańbiona brutalnymi rękoma, pokąsana przez psy.

Gdy wreszcie zapadł wieczór tego dnia, księżę znalazł się znowu w gęściej zabudowanej części miasta. Ciało miał pokryte sińcami, ręce skrwawione, łachmany jego uwalane były w błocie.

Szedł coraz dalej i dalej, czując coraz większy zamęt w głowie, a tak był przy tym zmęczony i bezsilny, że z ledwością powłóczył nogami. Nie pytał już nikogo o drogę, gdyż za każdym razem spotykał się z brutalnością tylko zamiast wskazówek. Mówił przy tym do siebie półgłosem:

– Offal Court – tak się ta ulica nazywała; żebym tylko znalazł tam drogę, zanim się siły moje zupełnie wyczerpią i zanim padnę, wtedy będę uratowany – ci ludzie zaprowadzą mnie do zamku i dowiodą, że nie jestem jednym z nich, ale prawdziwym księciem, i w ten sposób powrócę na należne mi miejsce.

Chwilami przypominał sobie, jak brutalnie postąpili wobec niego chłopcy z Przytułku Chrystusa i powiadał do siebie:

– Gdy będę królem, każę im dawać nie tylko jedzenie i

schronienie, ale i naukę; pełny żołądek nic nie jest wart, jeżeli serce i duch pozostają puste. Muszę to sobie zapamiętać, aby doświadczenie dnia dzisiejszego nie poszło na marne i aby lud mój skorzystał z niego; gdyż wykształcenie czyni serce łagodniejszym, rodzi czułość i miłosierdzie¹¹.

Zapalono latarnie, deszcz począł padać, wiatr powiał silniej, noc zapowiadała się wilgotna i zimna.

Bezdomny książę, błakający się dziedzic tronu angielskiego, szedł coraz dalej, coraz głębiej zapuszczał się w brudne uliczki, w których żyły skupione obok siebie ubóstwo i nędza.

Nagle jakiś wysoki, pijany drab chwycił go za ramię i rzekł:
– Tak późno kręcisz się jeszcze po ulicy! Założę się, że znowu nie przynosisz do domu ani grosza! Jeżeli tak jest, a ja ci nie połamię każdej kosteczki na połowy, niech się nie nazywam Janem Canty!

Książę wyrwał się, mimo woli otarł dotknięte przez włóczęgę ramię i rzekł szybko:

– Jesteście rzeczywiście jego ojcem? Oby nieba sprawiły, by tak było – w takim razie zabierzcie jego, a mnie odprowadźcie!

– Jego ojcem? Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć; ale wiem, że jestem twoim ojcem, o czym cię zaraz przekonam...

– O, nie żartujcie, nie śmiejcie się ze mnie, nie zwlekajcie... Jestem znużony, jestem pokrwawiony, nie mogę

¹¹ *każę im dawać nie tylko jedzenie i schronienie, ale i naukę...* – Przytułek Chrystusa nie był zapewne początkowo zakładem naukowym, lecz miał na celu jedynie dawać bezdomnym dzieciom schronienie, pożywienie, ubranie itp. [Timbs, *Osobliwości Londynu*]. [przypis autorski]

już tego wytrzymać. Zaprowadźcie mnie do króla, mego ojca, wynagrodzi on was hojniej niż sobie możecie wyobrazić. Wierzcie mi, człowieku, wierzcie mi!... Nie kłamie, mówię czystą prawdę!... Dajcie mi rękę i pomóżcie mi! Jestem rzeczywiście księciem Walii.

Mężczyzna zdumiony spojrzął na chłopca z góry, potrząsnął głową i rzekł po chwili:

– Zwariował, do cna zwariował!

Potem znowu chwycił księcia za ramię, zaklął głośno i zawołał ze śmiechem:

– Czy zwariowałeś czy nie, to obojętne. Ja i babka Canty potrafimy cię już wymaglować, jakem mężczyzna!

Z takimi słowami pociągnął za sobą zrozpaczonego i broniącego się księcia i znikł z nim w jakimś brudnym dziedzińcu, odprowadzony przez ubawioną i rozkrzyczaną chmarę robactwa ludzkiego.

Rozdział V. Tomek w roli dostojnika

Gdy Tomek Cauty pozostał sam w pokoju księcia, skorzystał z tej sposobności. Stał przed wielkim zwierciadłem, obracając się to w tę, to w ową stronę i podziwiając swój piękny strój; potem począł się przechadzać po komnacie, naśladowując wytworne ruchy księcia i obserwował w lustrze, jak przy tym wyglądał.

Następnie wyciągnął piękną szpadę, ukłonił się, ucałował klingę i przycisnął ją do piersi – zupełnie tak samo, jak czynił przed pięciu czy sześciu tygodniami pewien rycerz, którego Tomek widział, gdy składał honory wojskowe przed naczelnikiem więzienia Tower, oddając mu dostojnych lordów Norfolkka i Surreya jako więźniów.

Tomek bawił się wysadzonym klejnotami sztyletem, który wisiał mu u boku; oglądał rzadkie i cenne ornamentacje sali; siadał na próbę to na jednym, to na drugim wygodnym fotelu i myślał o tym, jaki by się czuł dumny, gdyby jego towarzysze zabaw z Offal Court mogli go podziwiać w tym przepychu.

Zastanawiał się, czy uwierzą mu oni, gdy po powrocie do domu opowie im tę cudowną przygodę, czy też będą potrząsać niedowierzająco głowami i twierdzić, że to wybujała wyobraźnia pozbawiła go wreszcie rozumu.

Gdy minęło pół godziny, przyszło mu na myśl, że księcia jakoś zbyt długo nie ma; uczuł się teraz dziwnie samotny. Począł nadśluchować, czy księżę nie wraca, i z tęsknotą wyczekiwał tej

chwili. Nie nęciła go już zabawa pięknymi przedmiotami; uczył się nieswojo, ogarnął go niepokój i trwoga.

A co by się stało, gdyby ktoś nadszedł i ujrzał go w szatach księcia, zaś księcia nie byłoby, aby wyjaśnić powód tego przebrania? Może powieszą go od razu, a potem dopiero zbadają całą sprawę? Słyszał, że możni bardzo skorzy byli do karania.

Niepokój jego rósł coraz bardziej i bardziej, drżąc otworzył drzwi do pokoju, postanawiając uciec, odszukać księcia, poprosić go o obronę i uwolnienie.

Sześciu strojnych służących i dwóch młodych paziów z wysokich rodzin, ubranych barwnie jak motyle, zerwało się, składając mu głęboki ukłon. Tomek cofnął się szybko i zamknął drzwi. Pomyślał:

– Ach, oni sobie pewnie ze mnie drwią! Pójdą mnie teraz oskarżyć. Ach! po cóż tu przyszedłem, aby to życiem przypłacić?

Pełen trwogi chodził tam i z powrotem po komnacie, wzdrygając się z przerażeniem za lada szelestem.

Nagle otwarto drzwi i lśniący od jedwabów paż zameldował:

– Lady Joanna Gray.

Drzwi zamknęły się i uroczą, strojnie ubrana młoda dziewczyna podbiegła do Tomka. Nagle jednak zatrzymała się i zapytała przerażona:

– Ach, co się waszej wysokości stało?

Głos odmówił Tomkowi posłuszeństwa, zebrał się jednak na odwagę i wyjąkał:

– Ach, zmiłuj się nade mną, pani! Nie jestem przecież

księciem, tylko biednym Tomkiem Cauty z Offal Court. Błagam, zaprowadź mnie do księcia, który ulituje się nade mną, zwróci mi moje łańchmany i pozwoli odejść spokojnie. O, zmiłuj się i ratuj mnie!

Przy tych słowach chłopiec padł na kolana, zaś wzniesione oczy i ręce bardziej jeszcze były wymowne niż jego słowa.

Dziewczyna patrzyła na niego skamieniała z przerażenia. Potem zawołała:

– O księżę, ty na kolanach? I to przede mną!

Potem wybiegła przerażona z sali; Tomek padł z rozpaczą na podłogę i mruknął:

– Nic nie pomoże, nie ma już nadziei. Teraz przyjdą i pochwycą mnie.

Kiedy tak leżał oszołomiony z trwogi, przerażająca wieść rozniosła się po pałacu. Szeptano ją sobie – gdyż tu szeptało się tylko – ale wieść szła od sługi do sługi, od dworzan do dam dworu, przez długie korytarze, z piętra na piętro, z sali do sali:

– Księżę wpadł w obłęd! Księżę wpadł w obłęd!

Wkrótce w każdej sali, w każdej komnacie marmurowej stały grupy bogato ubranych dostojników i dam dworu albo też niższych dworzan rozprawiających z zapalem stłumionym głosem, a na wszystkich twarzach malowało się przerażenie.

Nagle zjawił się wysoki urzędnik dworski, który idąc od grupy do grupy, oznajmiał uroczyście:

– **W IMIENIU KRÓLA!** Pod karą śmierci zabrania się dawać wiarę fałszywej i nierozumnej pogłosce albo mówić o niej,

albo rozgłaszać ją dalej. W imieniu króla!

Szepty umilkły natychmiast, jak gdyby szepczący zapomnieli naraz użytku mowy.

Wkrótce potem zauważono ogólne podniecenie na korytarzach.

– Książę! Patrzcie, książę idzie!

Biedny Tomek kroczył wolno między pochylonymi nisko grupami, usiłował odpowiadać na ukłony i zdumionymi, smutnymi oczyma obserwował obce mu otoczenie.

Obok niego szli wysocy dostojnicy państwowi, podtrzymując go pod ręce, aby się nie zachwiał. Za nim postępowali lekarze nadworni i kilku ze służby.

Po krótkim czasie znalazł się Tomek w wysokiej komnacie i usłyszał, jak drzwi zamknęły się za nim. Dokoła niego stali ci, co mu towarzyszyli. Niedaleko od niego spoczywał na łożu wysoki, bardzo tęgi mężczyzna; twarz miał szeroką i jakby obrzękłą, o surowym wyrazie. Skłębione jego włosy były siwe, a bokobrody okalające jego twarz niby rama, również już przyprószyła siwizna. Szaty jego były z kosztownej materii, ale stare i miejscami wytarte. Jedna z jego nabrzmiałych bardzo nóg owinięta była bandażami i spoczywała na poduszce.

Panowała głęboka cisza i wszyscy z wyjątkiem tego męża pokornie pochyłili głowy.

Ten chory o surowym wejrzeniu był to groźny Henryk VIII. Rzekł on – a rysy jego złagodniały podczas mówienia:

– Co to się stało, lordzie Edwardzie, książę mój? Dlaczego to

chcesz mnie, dobrego króla, twego ojca, który cię tak kocha i pieści, nastraszyć niewczesnym żartem?

Biedny Tomek skupił uwagę, o ile mu na to pozwalało oszołomienie, gdyż chciał zrozumieć tę przemowę; ale gdy do uszu jego doszły słowa „mnie, dobrego króla”, pobladł i z taką szybkością padł na kolana, jakby go trafiła kula. Wznosząc ręce, zawołał:

– Tyś król? W takim razie jestem zgubiony!

Słowa te oszołomiły króla. Bezradnie przenosił oczy z jednej twarzy na drugą, aż zatrzymał je na klęczącym chłopcu. Potem odparł tonem bolesnego rozczarowania:

– Niestety, uważałem to za przesadną pogłoskę; ale obawiam się, że tak nie jest.

Westchnął ciężko i ciągnął łagodnym głosem:

– Chodź tu do ojca, moje dziecko, jesteś niezdrów.

Podniesiono Tomka z kolan; pokornie i z drżeniem zbliżył się do najjaśniejszego pana Anglii. Król ujął w dłonie lękliwie spoglądającą twarzyczkę, patrzył w nią przez chwilę poważnie i z miłością, jakby szukał upragnionych oznak powracającej świadomości, potem przytulił kędzierzawą główkę do piersi i pogłaskał ją czule.

– Czyż nie poznajesz ojca, moje dziecko? – rzekł. – Nie łam mego starego serca; nie mów, że mnie nie znasz. Znasz mnie przecież, prawda, znasz mnie?

– Tak; jesteś moim dostojnym panem i królem, którego oby Bóg zachował!

– Dobrze, dobrze – to prawda – uspokój się, nie drzyj; nie ma tu nikogo, kto by ci chciał wyrządzić krzywdę; wszyscy cię kochają. Już ci lepiej teraz; zły sen przemija – prawda? I wiesz już teraz także, kim jesteś, prawda? Nie będziesz sobie nadawał jakichś zmyślonych imion, jak to podobno przed chwilą uczyniłeś?

– Błagam cię, okaż mi łaskę i uwierz, że mówiłem czystą prawdę, dostojny panie; jestem najniższym z twoich poddanych, żebrakiem, który przez straszny przypadek dostał się tutaj, chociaż nie było w tym mojej winy.

Jestem jeszcze za młody, aby umierać, a ty możesz mnie uratować jednym słowem. O, powiedz je, panie!

– Umierać? Nie mów o tym, mój kochany książę – uspokój, uspokój swe strwożone serce – nie umrzesz!

Z okrzykiem radości padł Tomek na kolana, wołając:

– Niechaj Bóg nagrodzi twoją łaskawość, królu mój, niechaj cię zachowa długo przy życiu i błogosławi twój kraj!

Potem zerwał się, zwrócił uradowaną twarz do dwóch dostojników i powiedział:

– Słyszeliście! Ja nie umrę; król tak powiedział.

Wszyscy milczeli, obecni skłonili się tylko ze czcią; ale nikt nie rzekł ani słowa. Tomek wahał się przez chwilę zmieszany, potem zwrócił się lękliwie do króla i zapytał:

– Czy mogę teraz odejść?

– Odejść? Oczywiście, jeżeli sobie tego życzysz. Ale dlaczego nie chcesz pozostać przy mnie dłużej? Dokąd chcesz pójść?

Tomek spuścił oczy ku ziemi i odparł z pokorą:

– Widocznie źle zrozumiałem; sądziłem, że zostałem zwolniony, chciałem więc powrócić na poddasze, gdzie się urodziłem i wychowałem w nędzy, gdzie mieszka moja matka i siostry, gdzie jest mój dom; gdyż ten przepych i bogactwo tutaj, do których nie przywykłem... O, błagam cię, panie, pozwól mi odejść!

Król milczał, spoglądając przed siebie z powagą, a twarz jego stawała się coraz posępniejsza i coraz bardziej zatroskana. Wreszcie rzekł tonem nieco ufniejszym:

– Może duch jego pomieszany jest tylko na tym jednym punkcie, a poza tym umysł jego jest zdrowy. Daj Boże, aby tak było! Poddajmy go próbie.

Potem skierował do Tomka pytanie po łacinie. Chłopiec odpowiedział, choć błędnie, w tym samym języku. Król okazał wielką radość. Także dworzanie i lekarze dali wyraz swemu zadowoleniu.

Król rzekł:

– Nie odpowiadało to wprawdzie jego zdolnościom i wykształceniu, dowodzi jednak, że umysł jego, aczkolwiek zmacony, nie jest jednak zupełnie pomieszany. Co wy o tym sądzicie, panie?

Zagadnięty lekarz skłonił się głęboko i rzekł:

– Takie jest i moje zdanie, wasza królewska mość.

Król rad był, że sąd jego potwierdził specjalista; ciągnął nieco weselej:

– Teraz uważajcie wszyscy: będziemy go dalej badali.

Zadał Tomkowi pytanie po francusku. Chłopiec stał przez chwilę w milczeniu, gdyż czuł się zmieszany, widząc tyle oczu skierowanych na siebie; potem rzekł lekliwie:

– Nie posiadam znajomości tego języka, najjaśniejszy panie.

Król opadł z powrotem na poduszki. Dworzanie podbiegli, aby go wesprzeć, ale on odprawił ich ruchem ręki i rzekł:

– Zostawcie mnie w spokoju – to tylko napad słabości. Podnieście mnie do góry! Tak, dosyć. Chodź tu, dziecię: oprzyj swą biedną, umęczoną główkę o pierś ojca i uspokój się. Niedługo odzyskasz znowu zdrowie; to tylko przemijające zaburzenie. Nie lękaj się niczego; wkrótce będziesz znowu zdrów.

Potem zwrócił się do reszty obecnych; uprzejmość jego znikła, a z oczu jego padały błyskawice:

– Baczcie wszyscy na moje słowa! Ten oto syn mój jest obłąkany, ale jest to stan przejściowy. Winien jest temu nadmierny wysiłek w nauce, a także, że za wiele przebywał w pokoju. Precz z książkami i nauczycielami! Pamiętajcie o tym. Niechaj się zabawia ćwiczeniami cielesnymi, niech spędza czas na powietrzu, wówczas zdrowie jego powróci rychło.

Uniósł się jeszcze wyżej i ciągnął dobitnie:

– Jest obłąkany, ale jest moim synem i następcą tronu Anglii, a obłąkany czy zdrowy – będzie panował. Słuchajcie dalej i oznajmijcie to wszystkim: kto będzie mówił o jego chorobie, dopuści się przestępstwa wobec spokoju i wobec praw państwa i

zasłużą na szubienicę!... Dajcie mi pić – trawi mnie pragnienie; ta troska odbiera mi siły... Zabierzcie kielich... Podnieście mnie wyżej. Tak, już dobrze. On ma być obłąkany? A choćby nim nawet był, jest księciem Walii, a ja, król, potwierdzam to. Jeszcze dzisiejszego poranka ma być wedle starego zwyczaju uroczyście wyniesiony do tej godności. Ten rozkaz wykonasz niezwłocznie, lordzie Hertford.

Jeden z dostojników uklęknął obok łoża królewskiego i rzekł:

– Wasza królewska mość wie, że dziedziczny wielki marszałek Anglii znajduje się w Tower jako więzień stanu. Nie uchodzi, aby oskarżony...

– Dość! Nie obrażaj moich uszu tym znieprawionym imieniem. Czyż ten człowiek ma wiecznie żyć? Czy ma mi przeszkadzać w wykonaniu mojej woli? Czyż koronacja księcia ma ulec zwłoce dlatego, że państwo nie ma marszałka, który by mu mógł nadać tę godność, gdyż wielki marszałek jest zdrajcą? Nie, do tego nie dojdzie, na Boga! Niechaj się parlament mój dowie, że chcę – zanim jeszcze zaszarzeje następny ranek – mieć wyrok śmierci na Norfolka¹²... albo odpokutują to ciężko!

Lord Hertford odparł:

– Wola króla jest prawem.

¹² Rozkaz stracenia księcia Norfolka. Śmierć króla zbliżała się szybko; obawiając się, że Norfolk może mu się wymknąć, skierował do Izby Gmin żądanie przyśpieszenia werdyktu, pod pozorem, że Norfolk piastuje godność wielkiego marszałka, trzeba więc zamianować na jego miejsce kogoś innego, kto wziętyby udział w mającej nastąpić ceremonii mianowania syna jego księciem Walii. [Hume, *History of England (Historia Anglii)*, tom III, str. 307]. [przypis autorski]

Potem wstał i powrócił na swoje miejsce.

Z wolna zniknął gniew z twarzy króla.

– Pocałuj mnie, mój księżę – rzekł. – No... czego się boisz?

Czyż nie jestem twoim kochającym ojcem?

– Nazbyt jesteś dla mnie niegodnego łaskawy, o potężny i wspaniałomyślny panie: przekonałem się o tym. Ale... ale... tak mnie zaszepia myśl o tym, który ma umrzeć, i...

– Ach, teraz jesteś podobny do siebie, teraz jesteś podobny do siebie! Widzę, że serce twoje nie odmieniło się, chociaż duch twój jest zmacony, gdyż zawsze byłeś łagodnego usposobienia. Ale ten księżę stoi między tobą a przysługującą ci godnością; kto inny, na kim nie ma skazy, musi objąć jego wysoki urząd. Uspokój się, mój księżę, nie trap swej biednej główki tą sprawą.

– Ale czyż ja nie jestem winien jego przedwczesnej śmierci, panie? Czyż nie mógłby się jeszcze radować długim życiem, gdyby mnie tu nie było?

– Porzuć myśl o nim, mój księżę: on tego niewart. Pocałuj mnie jeszcze raz, a potem idź do swoich zabaw i gier, gdyż choroba twoja sprawia mi ból. Jestem znużony i trzeba mi spokoju. Idź ze swym stryjcem Hertfordem i ze świtą, i wróć, kiedy nieco wypocznę.

Z ciężkim sercem pozwolił się Tomek wyprowadzić z komnaty; ostatnie słowa króla zadały cios śmiertelny tłącej się jeszcze iskierce nadziei odzyskania wolności. W korytarzach usłyszał znowu cichy szept:

– Księżę, księżę idzie!

W miarę jak szedł wśród lśniących szeregów pochylonych dworaków, odwaga jego gasła coraz bardziej, gdyż wiedział teraz, że jest więźniem, może dożywotnim, w tej złoconej klatce, w której musi usychać jako samotny, pozbawiony radości książę, jeżeli Bóg nie ulituje się łaskawie nad nim i nie uwolni go stąd.

W którąkolwiek stronę się zwrócił, wszędzie zdało mu się, że widzi w powietrzu ściętą głowę księcia Norfolka, której rysy pamiętał jeszcze wyraźniej, a której oczy patrzyły na niego z wyrzutem.

Jakże radosne były jego dawne marzenia, a jak posępna rzeczywistość!

Rozdział VI. Tomek otrzymuje wskazówki

Przeprowadzono Tomka do największej sali wspaniałego szeregu apartamentów i kazano mu usiąść – co uczynił niechętnie, gdyż starsi i wyżej od niego postawieni ludzie stali w jego obecności. Poprosił ich, aby usiedli także, ale oni wyrazili podziękę ukłonem, bąknąwszy kilka słów i stali nadal. Tomek byłby powtórzył swą prośbę, lecz „wuj” jego, hrabia Hertford, szepnął mu do ucha:

– Proszę cię, książę, nie upieraj się przy tym, nie przystoi nam siedzieć w twojej obecności.

Zameldowano lorda St. John, który skłonił się przed Tomkiem i rzekł:

– Przychodzę z polecenia króla w sprawie, która ma być traktowana poufnie. Czy wasza wysokość nie raczyłaby oddalić wszystkich obecnych z wyjątkiem hrabiego Hertforda?

Widząc, że Tomek nie wie, co robić, Hertford szepnął mu na ucho, aby dał tylko znak ręką; jeżeli mu się nie chce mówić, może się nie fatygować.

Gdy dworzanie opuścili salę, pan St. John rzekł:

– Jego królewska mość rozkazuje, aby ze względu na dobro państwa jego książęca wysokość starał się, o ile możliwości, ukrywać swoją chorobę, aż nie powróci do dawnego zdrowia. Ma

więc nie zaprzeczać wobec nikogo, że jest rzeczywiście księciem i następcą tronu angielskiego; ma zachowywać swą godność książęcą i bez najmniejszego sprzeciwu słowem czy ruchem przyjmować oznaki czci, należne mu z prawa i starodawnego obyczaju; wobec nikogo nie ma twierdzić, jakoby był niskiego pochodzenia i nędznego stanu, ponieważ jest to złudzenie przemęczonej wyobraźni; ma dołożyć starań, aby przypomnieć sobie znane dawniej tak dobrze twarze, a gdyby mu się to nie udało, ma milczeć, nie zaś zdradzać przez zdumienie lub inne oznaki, iż ich zapomniał; podczas uroczystych wystąpień, jeżeli go trapi wątpliwość, co czynić lub mówić, nie ma okazywać tłumowi gapiów niepokoju, lecz zasięgnąć rady hrabiego Hertforda albo mojej, gdyż nam dwóm rozkazał król pełnić służbę przy waszej osobie i stale pozostawać w pobliżu, aż nas król znowu od tego obowiązku uwolni. Tak rozkazał najjaśniejszy pan, który przesyła waszej wysokości pozdrowienie i błaga Boga, aby wam zechciał łaskawie zesłać rychłe uzdrowienie i mieć was stale w swojej świętej pieczy.

Lord St. John złożył znowu ukłon i stanął na boku. Tomek odpowiedział na to z poddaniem:

– Sprawą króla jest rozkazywać. Nikomu nie wolno sprzeciwiać się jego rozkazom lub tłumaczyć ich sobie dowolnie. Niechaj się stanie wola króla.

Lord Hertford rzekł:

– Biorąc pod uwagę rozkaz królewski dotyczący książek i innych uciążliwych zajęć, może zechciałaby wasza wysokość

spędzić czas na lekkiej rozrywce, aby nie doznać znużenia przed bankietem ani uszczerbku na zdrowiu?

Twarz Tomka wyrażała zdumienie; gdy ujrzał oczy pana St. John skierowane na siebie ze smutnym wyrazem, poczerwieniał. Lord zaś rzekł:

– Pamięć opuściła cię znowu, panie, i okazałeś zdumienie; ale nie martw się z tego powodu, niedomaganie to minie rychło wraz z chorobą. Hrabia Hertford miał na myśli bankiet miejski, który wedle przyrzeczenia króla sprzed dwóch miesięcy miałeś zaszczycić swoją obecnością. Czy przypominasz sobie to teraz?

– Z wielkim bólem muszę wyznać, że nie wiem o tym – rzekł Tomek z wahaniem i poczerwieniał znowu.

W tej chwili zameldowano księżniczkę Elżbietę i lady Joannę Gray. Dwaj lordowie wymienili porozumiewawcze spojrzenia i Hertford pośpieszył do drzwi. Gdy młode księżniczki weszły, szepnął im:

– Proszę was, panie, nie zwracajcie uwagi na jego dziwactwa, nie okazujcie zdumienia wobec braków jego pamięci – przekonacie się, niestety, jak go każdy drobiazg niepokoi.

Tymczasem pan St. John szepnął Tomkowi na ucho:

– Proszę cię, książę, pamiętaj o rozkazie króla. Przywołaj wszystko, co wiesz, na pamięć albo udawaj przynajmniej, że sobie przypominasz fakty. Nie daj im poznać, jak bardzo się zmieniłeś, gdyż wiadomo ci, jak szczerze i serdecznie oddane ci są twoje towarzyski zabawy i jak boleć je musi ta przemiana. Czy życzy sobie, wasza wysokość, abym wraz z

lordem Hertfordem pozostał w komnacie?

Tomek wyraził swą zgodę ruchem ręki i cicho wypowiedzianym słowem przyzwolenia, gdyż starał się usilnie przywyknąć do narzuconej mu roli i postanowił, zgodnie ze swym posłusznym usposobieniem, spełniać wolę królewską w miarę sił.

Atoli mimo najbaczniejszej ostrożności rozmowa między trojgiem młodych ludzi kulą chwilami. Kilka razy był Tomek bliski utraty odwagi i chciał już oznajmić prosto z mostu, że nie potrafi grać roli księcia. Ale ratował go zawsze albo takt księżniczki Elżbiety, albo skinienie, którego udzielał mu na pozór przypadkowo któryś z czujnych lordów.

Raz jednak lady Joanna Gray wprawiła go w zakłopotanie następującym pytaniem:

– Czy złożyłeś już dziś uszanowanie swej królewskiej matce, książe?

Tomek zawahał się, spojrzawszy zmieszany w ziemię i chciał już dać na chybił-trafił jakąś odpowiedź, gdy pan St. John uprzedził go i ze zręcznością dworaka, który nigdy nie popada w zakłopotanie, odpowiedział za niego:

– Książę uczynił to już, pani, i królowa uspokoiła się co do stanu zdrowia jego książej mości, nieprawdaż, wasza wysokość?

Tomek mruknął coś, co mogło być potwierdzeniem, czuł jednak, że znalazł się na niepewnym gruncie.

Gdy później mówiono o tym, że książę ma obecnie przerwać

naukę, mała lady Joanna zawołała:

– Ach, jaka szkoda, jaka szkoda! Byłeś już tak zaawansowany. Ale uzbrój się na krótki czas w cierpliwość. Przyjdzie chwila, gdy równie zasłyniesz uczonością jak twój ojciec i opanujesz tyle języków co on, mój drogi książę.

– Mój ojciec! – zawołał Tomek, zapominając się na chwilę. – On przecież nie umie nawet porządnie mówić po angielsku, a jego uczoność...

Podniósłszy wzrok, Tomek spotkał ostrzegawcze spojrzenie pana St. Johna, urwał więc, zaczerwienił się i ciągnął cicho i smutno:

– Ach, moja choroba nie daje mi spokoju, a duch mój nie jest jasny. Nie chciałem powiedzieć niczego uwłaczającego o jego królewskiej mości.

– Wiemy o tym, książę – rzekła królowna Elżbieta, ujmując dłoń „brata” w swoje dłonie i głaszcząc ją czule, choć z uszanowaniem. – Nie trap się tym, to вина nie twoja, lecz choroby.

– Łaskawa z ciebie pocieszycielka, droga lady – rzekł Tomek z wdzięcznością – serce moje skłania się dlatego do ciebie i ważę się to wypowiedzieć.

Płocha, mała lady Joanna zwróciła się w pewnej chwili do Tomka po grecku, ale księżniczka Elżbieta poznała po jego strapionej minie, że nie zrozumiał ani słowa. Odpowiedziała więc za niego na krótkie zdanie dłuższą składną przemową, po czym skierowała rozmowę na inne tory.

W ten sposób czas mijał miło i bez poważnych kłopotów. Tomek coraz rzadziej wpadał teraz na rafy podwodne i mielizny, i dlatego stawał się coraz swobodniejszy i spokojniejszy, zwłaszcza że widział, iż księżniczki starają się usilnie dopomagać mu i nie zważać na jego błędy.

Gdy okazało się w czasie rozmowy, że młode księżniczki mają mu towarzyszyć na bankiet do lorda mayora¹³, Tomek ucieszył się niezmiernie i odetchnął lżej na myśl, że nie będzie samotny wśród tych wszystkich obcych ludzi, choć jeszcze przed godziną towarzystwo księżniczek napawałoby go najwyższym niepokojem.

Aniołowie opiekuńczy Tomka, dwaj lordowie, mniej oczywiście znajdowali przyjemności w tej rozmowie niż pozostali jej uczestnicy. Czuli się jak sternicy holujący wielki okręt przez niebezpieczną cieśninę; musieli się mieć nieustannie na baczności, a zadanie ich nie wydawało się im bynajmniej igraszką dziecięcą.

Gdy więc pod koniec wizyty panienek zameldowano jeszcze lorda Guilforda Dudleya, uznali, że nie tylko Tomek jest już bardzo zmęczony, ale i oni sami nie czuli się na siłach do podjęcia na nowo niebezpiecznej przeprawy ze swoim okrętem. Udzielili więc chłopcu czołobitnie rady, aby nie przyjął tej nowej wizyty, na co Tomek zgodził się z ochotą, choć młoda lady Joanna spoglądała na niego z pewnym rozczarowaniem, gdy tak

¹³ *lord mayor* – tytuł burmistrza Londynu i niektórych większych miast Anglii.
[przypis tłumacza]

wspaniałego młodego kawalera odprawiono od drzwi.

Nastąpiła teraz chwila kłopotliwego milczenia, której Tomek nie umiał sobie wytłumaczyć.

Spojrzał na pana Hertforda, który dał mu znak, ale Tomek nie zrozumiał go. Zręczna Elżbieta dopomogła mu jednak, kłaniając się i mówiąc:

– Czy wasza książęca mość pozwoli się nam teraz oddalić?

Tomek odpowiedział:

– Niechaj się stanie, czego sobie życzycie, drogie księżniczki, aczkolwiek wolałbym spełnić każde inne wasze życzenie, niżeli wyrzec się tego blasku i radości, jakimi obdarza mnie wasza obecność. Żegnam was, moje panie, i polecam opiece boskiej!

Tomek musiał się uśmiechnąć w duchu na myśl:

– „Nie poszło to jednak na marne, że w myślach i książkach obcowałem stale z dziećmi królewskimi, dzięki czemu język mój przyswoił sobie nieco owych uprzejmych i kwiecistych wyrażeń, jakich się tutaj używa!”

Gdy dostojne panienki wyszły z komnaty, Tomek zwrócił się znużony do swoich opiekunów i zapytał:

– Czy pozwolicie mi, szlachetni lordowie, usunąć się teraz do jakiegoś ustronnego zakątka, gdzie mógłbym wypocząć?

Lord Hertford odparł:

– Wasza wysokość może rozkazywać, my musimy tylko słuchać. Spoczynek jest teraz oczywiście bardzo pożądanym, gdyż czeka cię jeszcze jazda na bankiet miejski.

Dotknął dzwonka i natychmiast zjawił się strojny paź,

któremu lord polecił wezwać pana Williama Herberta. Dostojnik ten nadszedł natychmiast i odprowadził Tomka do zacisznej komnaty. Pierwszym odruchem sięgnął Tomek po pełny kubek z wodą, ale sługa odziany w jedwabie i aksamity uprzedził go, uklęknął i podał mu kubek na złotej tacy.

Znużony więzień siadł teraz i chciał zdjąć buciki, prosząc lekliwym spojrzeniem o pozwolenie, ale ku wielkiemu jego zmieszaniu drugi, równie strojnie odziany służący, uklęknął przed nim i wyrezył go w tej czynności.

Po kilku jeszcze udaremnionych szybko próbach obsługiwania się samemu Tomek poddał się wreszcie westchnieniem i pomyślał:

– „Do licha, niedługo będą chcieli jeszcze oddychać za mnie!”

Przebrany w pantofle i strój poranny mógł się Tomek wreszcie położyć, ale nie potrafił zasnąć, gdyż trapiły go liczne troski, a przy tym w pokoju było za wiele osób. Nie potrafił się pozbyć trosk, a nie wiedział też, jak się pozbyć ludzi ku ich i własnemu utrapieniu.

Po odejściu Tomka jego dwaj dostojni opiekunowie pozostali sami.

Przez pewien czas spoglądali przed siebie, w zamyśleniu potrząsając głowami, wreszcie pan St. John odezwał się pierwszy:

– Szczerze mówiąc, co sądzicie o tym?

– Szczerze mówiąc, myślę tak: król bliski jest zgonu;

siostrzeniec mój jest obłąkany – i obłąkany wstąpi na tron, aby być obłąkanym królem. Niechaj Bóg strzeże Anglię, gdyż czekają ją ciężkie przejścia!

– Istotnie tak to wygląda. Ale... więc nie wątpicie... że...

Pan St. John zawahał się i nie dokończył. Zdawał sobie sprawę, że stąpa po niepewnym gruncie.

Pan Hertford stanął przed nim i spojrzał nań wzrokiem jasnym i uczciwym, mówiąc:

– Mówcie dalej – nikt was tu prócz mnie nie słyszy. Jakie macie wątpliwości?

– Przykro mi bardzo mówić o tych rzeczach, zwłaszcza wobec was, panie, którzy jesteście tak blisko z nim spokrewnieni. Wybaczcie mi, jeśli was w czym dotknę, ale czy nie wydaje wam się osobliwe, że obłąd ten tak zupełnie zmienił jego ruchy i zachowanie? – nie chcę przez to powiedzieć, by słowa jego i obejście były mniej wytworne, ale w rozmaitych drobiazgach różnią się one od jego dawnego zachowania. Czyż to nie zdumiewające, że obłąd ten zatarł w jego pamięci rysy ojca; że nie wie on już, jakie oznaki czci należą mu się od otoczenia; że choroba, pozostawiwszy mu pamięć łaciny, pozbawiła go znajomości języka greckiego i francuskiego? Nie gniewajcie się na mnie, drogi lordzie, ale raczej rozproszcie moje wątpliwości. Nie mogę zapomnieć, iż twierdził, jakoby nie był księciem, i dlatego...

– Zamilknijcie, drogi lordzie, popełniacie zdradę stanu! Czyście zapomnieli o rozkazie królewskim? Weźcie pod uwagę,

że stałbym się współnikiem zbrodni, gdybym was słuchał dłużej.

St. John zbladł i odparł z pośpiechem:

– Zawiniłem, wyznaję. Nie zdradźcie mnie, okażcie mi tę łaskę, a ja nie będę już o tej sprawie mówił ani myślał. Nie bądźcie surowy wobec mnie, gdyż byłbym zgubiony.

– Dajmy temu pokój, panie. Jeżeli mi przyrzekniecie, że nie będziecie mówili więcej podobnych rzeczy ani wobec mnie, ani wobec kogokolwiek innego, będę uważał te słowa za niewypowiedziane. Ale niepotrzebnie trapić się takimi wątpliwościami. Jest to syn mojej siostry; czyż to nie jego głos, jego twarz, jego postać, znana mi od jego lat niemowlęcych? Szaleństwo zdolne jest sprowadzać tak dziwaczne skutki, jakie zauważyliście u niego, i gorsze jeszcze. Przypomnijcie sobie barona Marleya, który zapomniał w obłądnie, jak sam wygląda, choć przecież znał swoją twarz od lat przeszło sześćdziesięciu, który uważał się za kogoś innego, a nawet twierdził, że jest synem Marii Magdaleny i że ma głowę ze szkła hiszpańskiego; dlatego nie mógł ścierpieć, aby jej kto dotknął, obawiając się, że nieostrożna dłoń mogłaby ją stłuc. Porzućcie swe wątpliwości, kochany lordzie. On jest prawdziwym księciem – wiem to na pewno – a niezadługo będzie waszym królem; lepiej dla was, abyście o tym pamiętali i nad tym rozmyślali, niżeli nad swymi wątpliwościami.

Po dłuższej rozmowie, w czasie której pan St. John starał się w miarę możliwości naprawić poprzedni błąd, zapewniając, że przekonanie jego jest teraz niezłomne i nie może być zachwiane

jakimikolwiek wątpliwościami, hrabia Hertford zwolnił swego towarzysza i usiadł, aby samemu czuwać nad księciem.

Po krótkim czasie zapadł w głębokie zamyślenie, ale im dłużej się zastanawiał, tym bardziej niezrozumiałe stawały się dlań ostatnie wydarzenia. Wreszcie wstał znowu i począł się przechadzać po komnacie, mrużąc do siebie:

– Szaleństwo, on musi być księciem! Czyż można uwierzyć, aby istniało tak zdumiewające podobieństwo między dwoma chłopcami, niespokrewnionymi ze sobą nawet? A gdyby nawet to było możliwe, czyż nie byłoby jeszcze bardziej zdumiewającym przypadkiem, że jeden z nich podstawiony został na miejsce drugiego? Nie, to przypuszczenie jest szaleństwem, szaleństwem, szaleństwem!

Po chwili ciągnął:

– Gdyby to był oszust, który by się sam podawał za księcia, można by to jeszcze uważać za możliwe; byłoby to przynajmniej naturalne. Ale gdzież na świecie jest taki oszust, który będąc uznanym za księcia przez króla, przez cały dwór, przez każdego, kto go ujrzał, zaprzeczyłby przysługującej mu godności i opierał się okazywanym mu hołdom? Nie! Na Boga, nie! To jest prawdziwy książe, choć obłąkany!

Rozdział VII. Pierwszy obiad królewski Tomka

Zaraz po pierwszej musiał się Tomek poddać ceremonii przebrania do obiadu. Ubrano go równie pięknie jak przed południem, ale zmieniono każdą część ubrania od kołnierza aż do pończoch. Potem wprowadzono go uroczyście do wielkiej, ozdobnej sali, w której nakryte było do stołu na jedną osobę.

Nakrycie stołowe było z masywnego złota, a tak pięknie wyrobione, że podnosiło to niezmiernie jego wartość, gdyż było ono dziełem Benvenuto¹⁴.

Sala była do połowy wypełniona przez dostojników, którzy mieli służyć księciu. Kapelan odmówił modlitwę przed jedzeniem i Tomek chciał już zacząć jeść, gdyż głód dokuczał mu porządnie, gdy przeszkodził mu w tym hrabia Berkeley, który zawiązał mu serwetkę dokoła szyi; gdyż urząd zawiązywania serwetki księciu Walii był dziedzicznym przywilejem rodowym tego dostojnika. Podczaszy¹⁵ Tomka także stał już w pogotowiu, zapobiegając wszelkiemu usiłowaniu nalania sobie wina własnoręcznie. Podstoli¹⁶ jego wysokości

¹⁴ *Cellini, Benvenuto* (1500–1571) – słynny włoski rzeźbiarz i złotnik. [przypis edytorski]

¹⁵ *podczaszy* – urzędnik nadworny opiekujący się królewską piwnicą, próbujący napoje przed podaniem ich na stół władcy. [przypis edytorski]

¹⁶ *podstoli* – urzędnik nadworny pilnujący stołu władcy. [przypis edytorski]

księcia Walii stał obok, aby na żądanie kosztować przed nim każdą podejrzaną potrawę, narażając się przez to na możliwość otrucia.

Z usług jego korzystano w owych czasach bardzo rzadko i znajdował się on w sali jadalnej jedynie przez tradycję; ale jeszcze kilka pokoleń wcześniej urząd podstolego nie należał ani do bezpiecznych, ani do zbyt pożądaných godności. Dziwne wydaje się, dlaczego nie używano do tego celu psów, ale ceremoniał dworski jest w ogóle niezrozumiały.

Dalej znajdował się na sali lord d'Arcy, pierwszy podkomorzy¹⁷, aby oddawać jakieś posługi – jakie, tego już nie wiadomo; ale w każdym razie był. Był też i lord piwniczny, który stał za krzesłem Tomka i przypatrywał się ceremonii, którą kierowali lord wielki kuchmistrz oraz lord ochmistrz¹⁸, znajdujący się także w pobliżu. Poza tym miał Tomek jeszcze trzystu osiemdziesięciu czterech służących; ale nie asystowali oni przy obiedzie, a zresztą Tomek wcale nie wiedział o ich istnieniu.

Wszystkim obecnym zapowiedziano zawczasu, iż nie wolno im zapominać, że księżę jest chwilowo pomieszany, ani tym bardziej okazywać zdumienia na widok jego dziwactw. Te „dziwactwa” wyszły rychło na jaw, ale budziły one w widzach jedynie ubolewanie i współczucie, nie zaś ochotę do śmiechu. Przeciwnie, w wielkie zatroskanie wprawiał ich widok obłędu,

¹⁷ *podkomorzy* – urzędnik zarządzający dworem władcy. [przypis edytorski]

¹⁸ *ochmistrz* – urzędnik bezpośrednio zarządzający służbą dworską, także opiekun i wychowawca dzieci na dworze. [przypis edytorski]

który nawiedził ukochanego księcia.

Biedny Tomek sięgał w talerz palcami, ale nikt nie śmiał się z tego ani nie okazywał, że to zauważył. Z najwyższym podziwem i zdumieniem obserwował serwetkę z cienkiego i delikatnego płótna, po czym rzekł skromnie:

– Proszę bardzo, zabierzcie to, żebym tego przez nieostrożność nie pobrudził.

Dziedziczny zawiązywacz serwetki posłusznie spełnił jego rozkaz, nie sprzeciwiając się słowem lub gestem.

Tomek przyglądał się z zaciekawieniem rzepie i sałacie i zapytał, co to jest i czy można to jeść; gdyż jarzyny te od niedawna dopiero uprawiano w Anglii, dotychczas zaś sprowadzano je jako rzadkie smakołyki z Holandii¹⁹.

Na pytanie jego odpowiedziano poważnie i z szacunkiem. Gdy podano deser, Tomek napchał sobie kieszenie orzechami; nikt jednak nie okazywał, że to zauważył lub widzi w tym coś niewłaściwego. Ale chłopiec wnet spostrzegł się sam i nie mógł ukryć swego zmieszania; była to bowiem jedyna czynność, którą podczas całego obiadu pozwolono mu spełnić własnoręcznie, nie wątpił więc, że był to postępek bardzo niestosowny i nieksiążęcy.

W tej chwili mięśnie jego nosa poczęły drgać, zbiegać się

¹⁹ jarzyny te od niedawna dopiero uprawiano w Anglii, dotychczas zaś sprowadzano je jako rzadkie smakołyki z Holandii – dopiero pod koniec panowania Henryka VIII zaczęto w Anglii uprawiać sałatę, marchew, brukiew i inne jadalne jarzyny. Do tego czasu sprowadzano niewielkie ilości tych jarzyn z Holandii i Flandrii. Gdy królowa Katarzyna chciała jeść sałatę, musiała ją sobie sprowadzać przez specjalnego wysłańca. [Hume, *Historia Anglii*, tom III, str. 314]. [przypis autorski]

ku końcowi nosa i swędzieć go. Trwało to dość długo i Tomek wpadał w coraz większe zakłopotanie, nie wiedząc, co robić. Błagalnym wzrokiem spoglądał po kolei na otaczających go lordów, a łzy zabłyły mu w oczach. Panowie podbiegli do niego z przerażonymi minami, prosząc, aby się im zwierzył z powodu swego cierpienia. Wówczas Tomek rzekł z nieukrywaną trwogą:

– Wybaczcie mi, panowie, ale nos swędzi mnie bardzo. Jaki jest w takim wypadku zwyczaj na dworze? Ale błagam, pośpieszcie się z odpowiedzią, gdyż nie mogę wytrzymać dłużej.

Nikt się nie uśmiechnął; wszyscy popadli jednak w wielkie zmieszanie i spoglądali po sobie bezradnie. Wypadek taki widocznie się jeszcze w historii Anglii nie przydarzył, gdyż nikt nie umiał orzec, jak wyjść z tego kłopotliwego położenia. Mistrza ceremonii nie było na sali; nikt zaś z obecnych nie poważyłby się rozwiązać samodzielnie tak trudnego zagadnienia. Niestety, nie było jeszcze urzędu książęcego drapacza nosa.

Tymczasem łzy z oczu Tomka popłynęły gęściej i poczęły spływać po jego policzkach. Swędzący nos coraz natarczywiej domagał się ulgi. Wreszcie natura sama przełamała tamy etykiety: Tomek w duchu poprosił niebo o przebaczenie, jeżeli czyni źle, i sam podrapał się w nos, sprawiając przy tym niewymowną ulgę swemu zatroskanemu otoczeniu.

Po zakończonym posiłku zbliżył się do Tomka jeden z lordów, podając mu płaską miskę złotą wypełnioną wonną wodą różaną do obmycia ust i rąk, zaś dziedziczny zawiązywacz serwetki stanął w gotowości z ręcznikiem do otarcia rąk i twarzy.

Tomek patrzył przez chwilę zmieszany na miskę, po czym podniósł ją do ust i wypił łyk wody różanej. Szybko jednak oddał miskę usługującemu dostojnikowi, mówiąc:

– Nie, to mi nie smakuje, drogi panie: zapach ma wprawdzie piękny, ale smak nieco mdły.

Ten nowy dowód choroby umysłowej księcia wprowadził wszystkich obecnych w wielkie przygnębienie; nikogo jednak nie pobudziło to bolesne wydarzenie do śmiechu.

Następne nieświadome wykroczenie przeciw etykiecie polegało na tym, że wstał od stołu właśnie w chwili, gdy kapelan stanął za jego krzesłem, wznosił ręce, przymknął oczy i chciał rozpocząć modlitwę dziękczynną. Nikt jednak nie dał poznać po sobie, że zauważył ten niewłaściwy postępek księcia.

Na własne życzenie został teraz nasz dzielny przyjaciel odprowadzony do swego prywatnego gabinetu i pozostawiony samemu sobie.

Na drewnianych obiciach ściennych wisały tu na hakach rozmaite części błyszczącej zbroi stalowej, pokryte od góry do dołu misternymi ozdobami złotymi.

Ten ryszunek należał do prawdziwego księcia, który otrzymał go niedawno od królowej, pani Parr²⁰.

Tomek wdział nagolenniki i naramienniki, wystroił się w przybrany pióropuszem hełm i inne części zbroi, o ile je mógł bez pomocy włożyć. Przez chwilę miał zamiar zawołać kogoś,

²⁰ *Katarzyna Parr* – szósta i ostatnia żona króla Henryka VIII, więc macocha księcia Edwarda, który był synem trzeciej żony króla, Joanny Seymour. [przypis tłumacza]

aby się móc ubrać w resztę zbroi, ale wtem przypomniały mu się orzechy, które schował podczas obiadu. Przyszło mu na myśl, jak to będzie miło zjeść je w samotności, nie będąc otoczonym chmarą dziedzicznych dostojników, którzy by mu się przy tym przyglądali i ciążyli mu swoją niepożądaną usłużnością.

Odwiesił więc poszczególne części zbroi na dawne miejsce i począł tłuc orzechy, czując się z całego serca szczęśliwym – po raz pierwszy od chwili, gdy Bóg, karząc go za złe uczynki, zamienił go w nieszczęsnego księcia.

Gdy się już orzechy wyczerpały, zauważył w szafce ściennej kilka pięknych książek, wśród których była też rozprawa o etykiecie obowiązującej na dworze angielskim.

Cenna to była zdobycz dla Tomka.

Rozłożył się więc na wspaniałej kanapie i z wielkim zapałem począł się uczyć.

Pozostawmy go tymczasem przy tym zajęciu.

Rozdział VIII. Zaginiona pieczęć państwowa

Około piątej po południu Henryk VIII obudził się niewypoczęty ze snu i szepnął do siebie półgłosem:

– Straszne sny, straszne sny! Koniec mój się zbliża, zjawy senne oznajmniają mi to, a zamierający puls potwierdza.

Potem jednak w oczach jego zaigrał okrutny błysk i król mruknął:

– Ale zanim ja umrę, on musi zginąć pierwej.

Ponieważ otaczający go dworzanie spostrzegli, że król nie śpi, jeden z nich zapytał, czy zechce przyjąć lorda kanclerza, oczekującego w przedpokoju.

– Wprowadźcie go, wprowadźcie go! – zawołał król szybko.

Lord kanclerz wszedł i klękając obok łoża królewskiego, przemówił:

– Wydałem odpowiednie zarządzenia i zgodnie z wolą króla parowie monarchii zebrani są obecnie w swych strojach urzędowych w sali posiedzeń parlamentu, gdzie wydawszy wyrok śmierci na księcia Norfolka, oczekują w pokorze dalszych rozkazów waszej królewskiej mości w tej sprawie.

Okrutna radość promieniała z twarzy króla.

– Podnieście mnie! – zawołał. – We własnej osobie stanę przed parlamentem i własnoręcznie przypieczętuję wyrok, który

mnie uwalnia od...

Głos odmówił mu posłuszeństwa; zarumienione policzki pokryły się trupią bladością; dworzanie oparli go znowu o poduszki i szybko podali krzepiące sole.

Oprzytomniawszy nieco, król rzekł zboliałym głosem:

– O, jakże pragnąłem tej szczęsnej chwili! A oto przychodzi ona za późno, nie będę mógł się nacieszyć do syta swoim tryumfem. Ale śpieszcie się, śpieszcie się! Niechaj inni dopełnią tej czynności, której mnie niesądzone jest dopełnić. Oddaję wielką pieczęć państwową komisji: wybierzcie lordów, którzy mają do niej należeć, i bierzcie się do roboty. Śpieszcie się, człowieku! Zanim słońce wzejdzie i zajdzie znowu, macie mi przynieść jego ściętą głowę, abym się mógł nacieszyć jej widokiem.

– Niechaj się stanie wedle rozkazu króla. Czy wasza królewska mość zechce zarządzić, aby mi wydano z powrotem pieczęć, bym mógł wykonać wasze rozkazy?

– Pieczęć? A któż ma pieczęć, jeżeli nie wy?

– Wasza królewska mość raczy sobie przypomnieć, żeście mi ją sami przed dwoma dniami odebrali, oświadczając, iż nie będzie więcej użyta, aż wasza ręka królewska przyłoży ją pod wyrokiem śmierci na księcia Norfolka.

– To prawda, przypominam sobie, że to zrobiłem... Ale co się stało z pieczęcią?... Jestem taki słaby... Pamięć często mnie teraz zawodzi... To dziwne, dziwne...

Słowa króla stawały się coraz cichsze i coraz bardziej

nierozumiałe, od czasu do czasu potrząsał siwą głową, starając się przypomnieć sobie, co uczynił z pieczęcią.

Wreszcie lord Hertford zebrał się na odwagę, uklęknął i pozwolił sobie wspomóc pamięć króla.

– Najjaśniejszy panie, czy wolno mi powiedzieć, że zarówno ja sam, jak wielu z obecnych przypominamy sobie, iż wasza królewska mość wręczył wielką pieczęć państwową księciu Walii, aby ją przechował, aż...

– Racja, słuszna racja! – przerwał mu król. – Przynieście ją! Prędko; czas ucieka!

Lord Hertford pobiegł do Tomka, ale po krótkiej chwili powrócił ze zmieszaną twarzą i pustymi rękoma, oznajmiając co następuje:

– Ubolewam bardzo, panie mój i królu, że muszę wam przynieść niepożądaną i smutną wieść, ale mrok, przestaniający umysł księcia, nie rozwiązał się jeszcze, i nie potrafi on przypomnieć sobie, że otrzymał pieczęć. Dlatego powracam szybko, aby przynieść tę wiadomość, sądzę bowiem, że zajęłoby to zbyt wiele drogocennego czasu i było zupełnie bezskuteczne, gdyby się chciało przeszukać olbrzymie szeregi komnat jego książęcej wysokości...

Głębokie westchnienie przerwało hrabiemu. Po chwili król rzekł posępnym głosem:

– Nie dręczcie tego biednego dziecka. Ręka Boska ciężko je dotknęła, a serce me pełne jest wielkiego współczucia i troski, że nie mogę wesprzeć jego życia swoim doświadczonej ramieniem

i zapewnić mu w ten sposób spokoju.

Przymknął oczy, mówiąc półgłosem do siebie, potem zamilkł. Po pewnym czasie otworzył znowu oczy i rozejrzał się dokoła błędnym wzrokiem, aż spojrzenie jego padło na klęczącego jeszcze ciągle lorda kanclerza.

Rumieniec gniewu zapłonął na twarzy króla.

– Co, tyś jeszcze tutaj! Na Boga wszechmocnego, jeżeli nie przyśpieszysz stracenia tego zdrajcy, twoja mitra biskupia nie znajdzie jutro rano głowy, którą przywykła zdobić!

Kanclerz, drżąc ze strachu, bełkotał:

– Łaski, wasza królewska mość, łaski! Wszak czekam tylko na wielką pieczęć.

– Człowieku, czyś ty oszalał? Mała pieczęć, którą zabieram zwykle z sobą, gdy się udaję w podróż, leży w moim skarbcu. Jeżeli nie ma wielkiej pieczęci, musi mała wystarczyć. Czyś ty rozum stracił? Idź! Ale strzeż się – masz mi się nie pokazywać inaczej, jak przynosząc jego głowę!

Biedny kanclerz nie zwlekał ani chwili, lecz skorzystał ze sposobności, aby się usunąć z tak niebezpiecznego pobliża; nie zwlekała też komisja, udzielając wyrokowi niewolniczego parlamentu aprobaty królewskiej i zarządzając, aby zaraz nazajutrz rano stracono pierwszego para²¹ Anglii, nieszczęsnego księcia Norfolkka²².

²¹ *par* – członek Izby Lordów, izby wyższej dwuizbowego parlamentu brytyjskiego. [przypis edytorski]

²² Skazanie Norfolkka. Izba Parów, nie przesłuchawszy więźnia, nie zarządziwszy

śledztwa, nie zbadawszy świadków, skazała go i przesłała wyrok Izbie Gmin. Pokorna Izba Gmin usłuchała jego (króla) rozkazu; król zaś, zatwierdziwszy wyrok przez specjalną komisję, wydał rozkaz, aby stracenie Norfolka odbyło się 29 stycznia (następnego dnia) rano. [Hume, *Historia Anglii*, tom III, str. 306]. [przypis autorski]

Rozdział IX. Parada na rzece

O dziewiątej wieczorem cała fasada pałacu skierowana ku Tamizie promieniowała oślepiającym światłem.

Rzeka sama w kierunku miasta usiana była jak oko sięgało łodziami i wspaniałymi barkami, ozdobionymi szeregami barwnych latarni, wszystkie zaś łodzie kołysały się łagodnie na fali, tak iż tafla wodna podobna była do niezmierzonej łąki pokrytej połyskującymi kwiatami, chwiejącymi się łagodnie na wietrze.

Olbrzymi taras kamienny, którego stopnie spadały ku rzece, a który był dość wielki, aby pomieścić całą armię jakiegoś księstwa niemieckiego, przedstawiał wspaniały widok, gdyż zalegały go tłumy bogato odzianych dworzan, biegających skwapliwie tam i z powrotem.

Nagle rozległ się rozkaz i natychmiast, kto żył, zniknął ze stopni tarasu.

Dokoła zapanowała cisza oczekiwania. Jak daleko wzrok sięgał, widać było ludzi, którzy powstali w łodziach, przestłonili oczy dłońmi, aby ich nie oślepiął blask latarni, i nieruchomo wlepili wyczekujące spojrzenia w pałac królewski.

Obok tarasu przepłynął szereg czterdziestu czy pięćdziesięciu barek królewskich. Były one bogato złożone, a przody ich i tyły pokryte były artystycznymi rzeźbami. Niektóre obwieszane były chorągwiami i flagami; na innych powiewały herby haftowane na

złotolitych materiałach lub pięknych tkaninach; jeszcze inne miały flagi obwieszane niezliczonymi srebrnymi dzwoneczkami, które za najłżejszym podmuchem wiatru wydawały jasne, radosne dźwięki.

Niektóre łodzie ozdobione były jeszcze bogaciej, gdyż wiozły one dostojników z najbliższego otoczenia księcia; po bokach ich widniały szeregi tarcz, na których wspaniale wymalowane były herby właścicieli.

Każdą barcę państwową ciągnął specjalny holownik, w którym znajdował się nie tylko sternik, ale i oddział zbrojnych w połyskujących hełmach i puklerzach, jak również kapela muzykantów.

Jako straż przednia oczekiwanego pochodu ukazał się teraz w wielkiej bramie pałacowej oddział halabardników²³. Ubrani byli w spodnie w czarne i brunatne pasy, aksamitne czapki, ozdobione po obu stronach srebrnymi różami i kaftany z brązowego i niebieskiego sukna, na których z przodu i z tyłu wyhaftowane były złotymi nićmi trzy pióra, herb księcia.

Drzewca ich halabard obciążone były karminowym aksamitem, przybitym złotymi gwoździkami, u góry zaś miały chwasty²⁴ jako ozdobę.

Rozchodząc się w prawo i w lewo, żołnierze utworzyli dwa długie szpalery, sięgające od bramy zamkowej aż w dół

²³ *halabardnik* – żołnierz uzbrojony w halabardę. [przypis edytorski]

²⁴ *chwast* a. *chwost* (daw.) – pęczek piór, włosia a. nici użyte jako ozdoba. [przypis edytorski]

do wybrzeża rzeki. Między tymi szpalerami służba ubrana w karmazynowo-złote liberie księcia rozciągnęła szeroki pasiasty dywan.

Teraz rozległ się z wnętrza zamku dźwięk trąb. Muzykanci na rzece odpowiedzieli na to wesołą przygrywką; dwaj odźwierni z białymi laskami w ręku wyszli krokiem wolnym i uroczystym przed wrota. Za nimi szedł urzędnik niosący berło miejskie; za nim drugi urzędnik z mieczem miejskim. Dalej następowali sierżanci gwardii miejskiej w pełnym uzbrojeniu, z odznakami na rękawach; następnie herold Orderu Podwiązki²⁵ w swym przepisowym płaszczu; za nim kilku kawalerów Orderu Łąźni²⁶, których rękawy obramione były białymi koronkami; za nimi ich giermkowie; potem sędziowie w szkarłatnych togach i beretach; potem lord kanclerz Anglii w płaszczu szkarłatnym, otwartym z przodu i podbitym popielicami; za nim deputacja radców miejskich w płaszczach szkarłatnych; potem zwierzchnicy rozmaitych stowarzyszeń miejskich w uroczystych strojach.

Teraz zstąpiło po schodach dwunastu panów francuskich wspaniale ubranych, w kaftanach z białego adamaszku wyszywanego złotem, krótkich płaszczach z czerwonego aksamitu podbitego fioletową taftą, i *hauts-de-chausses*²⁷ koloru

²⁵ *Order Podwiązki* – najwyższy order angielski, ustanowiony przez króla Edwarda III w 1348 r. [przypis tłumacza]

²⁶ *Order Łąźni* – odznaczenie angielskie ustanowione rzekomo przez króla Henryka IV w 1399 r. [przypis tłumacza]

²⁷ *hauts-de-chausses* – rodzaj krótkich spodni sięgających do kolan. [przypis tłumacza]

krwistego. Należeli oni do świty ambasadora francuskiego, za nimi zaś szło dwunastu kawalerów ze świty pośła hiszpańskiego ubranych w czarny aksamit bez żadnych ozdób. Dalej kroczyli przedstawiciele szlachty angielskiej ze swymi orszakami.

Wewnątrz zamku rozległy się znowu dźwięki trąb; wuj księcia, wstawiony później pod nazwiskiem księcia Somerset, wyszedł z bramy ubrany w czarny strój wyszywany złotem, na tym płaszcz z karmazynowego atlasu z wyhaftowanymi na srebrnej siatce złotymi kwiatami.

Odwrócił się, zdjął kapelusz z pióropuszem i ruszył znowu tyłem, wykonując za każdym krokiem głęboki ukłon. Rozległ się przeciągły głos trąb i okrzyk:

– Miejsce dla dostojnego i potężnego lorda Edwarda, księcia Walii!

Wysoko ma wałach zamku załśniła długa smuga języków płomiennych i rozległ się ogłuszający grzmot wystrzałów; tłum zebrany na rzece wydał donośny okrzyk radości i Tomek Cauty, do którego odnosiły się wszystkie te niepohamowane hołdy, ukazał się na tarasie, pochyliwszy lekko swą książęcą głowę.

Był olśniewająco ubrany, miał na sobie kaftan z białego atlasu, wyszywany na przodzie złotem, usiany diamentami i obramowany gronostajami. Na tym płaszcz z białej złotolitej tkaniny, podbity błękitnym atlasem, z wyhaftowanymi z wierzchu trzema piórami z pereł i drogocennych kamieni; płaszcz ten spięty był brylantową spinką. Na szyi jego wisiał Order Podwiązki, a także różne ordery obcych państw;

gdziekolwiek światło padło na niego, promienie odbijały się w drogocennych kamieniach, olśniewając wzrok.

O, Tomku Cauty, zrodzony w nędzy, wychowany w brudzie i blakający się w łachmanach po ulicach Londynu, cóż to za widowisko!

Rozdział X. Książę w tarapatach

Rozstaliśmy się z Janem Canty, gdy ciągnął księcia na dziedziniec domu na Offal Court, zaś rozochociony i hałasujący tłum gawiedzi biegł za nim.

Jeden tylko człowiek odważył się ująć za pojmanym chłopcem, ale na słowa jego nie zwrócono uwagi, nie dosłyszano ich nawet w powszechnej wrzawie.

Książę usiłował nadal uwolnić się i stawić opór brutalnemu traktowaniu go, aż wreszcie Jan Canty utracił resztkę posiadanej jeszcze cierpliwości i w nagłym przystępie wściekłości wznosił nad głową chłopca dębowy kij.

Człowiek, który wstawił się przedtem za księciem, podbiegł teraz, aby powstrzymać rękę szaleńca; uderzenie trafiło w przegub litościwego obrońcy, zaś pijak zawołał:

– Po co się wtrącasz do nie swoich spraw? Masz za to zasłużoną nagrodę!

Kij spadł głośno na głowę obrońcy, usłyszano jęk, ciemna postać padła na ziemię, tłum przemknął obok niej i w następnej chwili leżała opuszczona, gdyż motłoch nie przerwał sobie w skutek tego wypadku zabawy.

Wkrótce potem znalazł się książę w mieszkaniu Jana Canty'ego, który zamknął drzwi, nie wpuszczając nikogo.

Przy słabym świetle łójówki wstawionej w butelkę dostrzegł zarysy brudnej izby i jej mieszkańców. Dwie dziewczyny i

kobieta w średnim wieku siedziały w kącie skulone jak wylekłe zwierzęta, nawykłe do brutalności i lękające się, aby się ona znowu nie stała ich udziałem. Z innego kąta wypełzła chuda jędra z rozwichrzonymi włosami i złośliwie połyskującymi oczyma.

Jan Canty rzekł do niej:

– Uważaj! Pyszny kawał. Nie przerywaj mu tego żartu za wcześnie. Potem możesz go wytluc do woli. – Chodź tu, chłopcze. Opowiedz nam teraz jeszcze raz swoje brednie, jeżeli ich dotychczas nie zapomniałeś. Więc jak się nazywasz? Kim jesteś?

Urażona godność pokryła znowu twarz księcia rumieńcem gniewu; spokojnie, ale z najwyższą odrazą spojrzął na pijaka i powiedział:

– Nie przystoi człowiekowi twego stanu wydawać mi rozkazów. Powiadam ci jednak, co już powiedziałem, jestem Edward, księżę Walii i nikt inny.

Na tę oszałamiającą odpowiedź stara wiedźma stanęła jak skamieniała, nie wiedząc, co powiedzieć. Patrzyła na księcia z najwyższym zdumieniem, co tak rozweseliło jej pijanego syna, że wybuchnął nieposkromionym śmiechem.

Inne zupełnie wrażenie wywarły te słowa na matce i siostrach Tomka Canty. Trwoga ich, że chłopca czeka znowu bicie, ustąpiła teraz miejsca innemu lękowi. Ze smutnymi i przerażonymi twarzami podbiegły do niego wołając głośno:

– Ach, biedny Tomku, biedny chłopcze!

Matka padła przed księciem na kolana, położyła mu ręce na ramionach i poprzez wzbierające łzy patrzyła na niego błagalnie. Potem rzekła:

– O, mój biedny chłopcze! To ciągle czytanie niedorzecznych książek winne jest wszystkiemu, ono cię wreszcie doprowadziło do utraty rozumu. Ach! dlaczegoż nie odrywałeś się nigdy od książek, chociaż cię tyle razy ostrzegałam? A teraz łamiesz serce swojej biednej matce.

Książę spojrział na nią i rzekł uprzejmie:

– Syn twój jest zdrowy i nie stracił rozumu, dobra kobieto. Uspokój się: zaprowadź mnie do pałacu, gdzie on jest, a ojciec mój, król, odda ci go.

– Twój ojciec, król! O, moje dziecko! Nie wymawiaj takich słów, grożą ci one śmiercią, a wszystkim nam zgubą. Otrząśnij się z tego okropnego koszmaru. Wysł swoją chorą pamięć. Spójrz na mnie. Czyż nie jestem twoją matką, która cię na świat wydała, która cię tak kocha?

Książę potrząsnął głową i odpowiedział z ubolewaniem:

– Przykro mi bardzo, że muszę zranić twe serce, ale naprawdę nie widziałem cię jeszcze nigdy w życiu.

Kobieta padła na ziemię i znieruchomiała z przerażenia; zakrywszy twarz rękoma, poczęła łkać i płakać, że aż litość brała.

– Dalej, dalej z tą komedią! – szydził Cauty. – Co to, Elzo, co to, Anno, nie wiecie jak się zachować? Siedzicie w obecności księcia? Na kolana, nędzarki, oddajcie mu należny hołd!

Przy tych słowach wybuchnęła znowu niepowstrzymanym

śmiechem.

Dziewczęta wstawiły się lękliwie za bratem.

– Pozwól mu się położyć spać, ojciec – prosiła Ania – spoczynek i sen uleczą go z tego obłądu; pozwól mu się położyć.

– Pozwól, ojciec – rzekła Elżunia – widzisz przecież, że jest bardziej niż kiedykolwiek zmęczony. Jutro będzie znowu zdrow i zajmie się pilnie zebraniem, żeby nie wracać z próżnymi rękoma do domu.

Uwaga ta ukróciła nagle wesołość ojca, który przypomniał sobie praktyczną stronę sprawy. Zwracając się gniewnie do księcia, Jan Cauty rzekł:

– Jutro musimy zapłacić gospodarzowi dwa pensy za tę norę, słyszysz! Czynsz za pół roku! Jeżeli nie zapłacimy, wyrzuci nas. Pokaż, leniwcze, coś dziś użebrął.

Księżę odparł jednak:

– Nie obrażaj mnie takimi pytaniami. Powtarzam ci jeszcze raz, że jestem synem królewskim.

Potężne uderzenie ciężkiej pięści Cauty'ego, wymierzone w ramię księcia, rzuciło chłopca w objęcia matki Tomka, która przycisnęła go do piersi i osłoniła przed nawałą dalszych razów i szturchańców, biorąc je na siebie.

Wystraszone dziewczęta schroniły się do kąta, zaś babka nadbiegła, aby dopomóc synowi.

Księżę wyrwał się z ramion pani Cauty i zawołał:

– Nie pozwolę, abyś cierpiała przeze mnie, pani. Niechaj te bestie wywrą swą wściekłość na mnie samym.

Słowa te rozdrażniły bestie do tego stopnia, że teraz dopiero zabrały się naprawdę do dzieła, bijąc bez litości chłopca, a potem dziewczęta i matkę, które okazały współczucie katowanej ofierze.

– A teraz – rzekł Cauty – do łóżek, wszyscy. Ten żart już mnie znudził.

Zgaszono światło i cała rodzina położyła się spać.

Gdy tylko głośne chrapanie oznajmiło, że pan domu i jego matka śpią, dziewczęta zakradły się ostrożnie do pośłania księcia i czule nakryły go słomą i łachmanami. Matka prześlizgnęła się także do niego, pogłaskała go po głowie, płacząc i szepcząc mu przy tym do ucha słowa pociechy i współczucia. Schowała mu trochę jedzenia, ale ból pozbawił chłopca apetytu, przynajmniej na czarne kromki lichego chleba.

Był jednak bardzo wzruszony tym, że go tak dzielnie i ofiarnie broniła; podziękował jej za to wytwornymi, książęcymi słowami, prosząc, aby się położyła spać i zapomniała o swym strapieniu. Dodał przy tym, że jego królewski ojciec nie pozostawi jej wierności i oddania bez nagrody.

Ten nowy dowód jego obłąkania gorzko zabolął matkę, przycisnęła go znowu do serca, po czym zalana łzami powróciła na swoje pośłanie.

Gdy tak leżała, rozmyślając o swoim nieszczęściu, przyszło jej na myśl, że w chłopcu tym, czy był zdrow, czy chory, było jednak coś, czego w Tomku Cauty nigdy nie zauważyła. Nie umiała tego określić, nie umiała powiedzieć, na czym to polegało, ale bystre

oko matczyne dostrzegło coś jednakże.

A gdyby ten chłopiec rzeczywiście nie był jej synem? Ach, to niemożliwe! Mimo całego lęku i strapienia omal się nie roześmiała na tę myśl.

Mimo wszystko nie mogła się jednak od tej myśli uwolnić, ścigała ona ją uparcie. Ścigała ją, dręczyła ją, czepiała się jej, nie dawała jej spokoju. Matka powiedziała sobie wreszcie, że nie zazna spokoju, jeżeli za pomocą jakiejś próby nie zdobędzie niechybnego dowodu, czy chłopiec ten jest, czy nie jest jej synem, i nie rozwieje w ten sposób dręczących ją nieustannie wątpliwości.

Łatwiej to było jednak postanowić niż wykonać.

Wymyślała w duchu jedną niezawodną próbę po drugiej, ale musiała zaniechać wszystkich, gdyż żadna nie wydawała się jej niezachwianie pewna i przekonująca, a tylko bezwarunkowy dowód mógłby ją uspokoić.

Już się jej zdawało, że na próżno trapiła swą biedną głowę i że musi zaniechać tej sprawy.

Gdy tak rozważała tę przygnębiającą myśl, usłyszała równomierny oddech chłopca i domyśliła się, że malec usnął. A kiedy tak nadśluchiwała, jednostajny oddech przerwany został stłumionym okrzykiem wydanym przez chłopca półgłosem, jak się to dzieje, gdy kogoś trapi zły sen.

Ten przypadek nasunął matce nową myśl, łączącą w sobie zalety wszystkich snuty dotychczas planów.

Drżąc z podniecenia, ale wystrzegając się najmniejszego

szeru, przystąpiła zaraz do wykonania swego zamiaru i zapaliła świecę, myśląc w duchu:

– „Jeżeli go tylko zobaczę we śnie, zaraz będę wiedziała. Od owego dnia, gdy jako mały smyk doznał tego wypadku, że proch wybuchł mu tuż przed oczyma, miał nawyknienie, iż ilekroć obudzono go nagle ze snu lub przerwano mu marzenia na jawie, mimo woli przesłaniał oczy ręką, jak to uczynił wówczas. Nie trzymał przy tym nigdy, jak inni ludzie, dłoni wewnętrznymi płaszczyznami ku oczom, ale zawsze na zewnątrz. Zauważyłam to setki razy – zawsze robi to w niezmienny sposób. Tak, teraz zdobędę pewność”.

Przesłaniając świecę ręką, zakradła się znowu do śpiącego chłopca ostrożnie i obserwując go bacznie, pochyliła się nad nim, nie wając się niemal oddychać z wielkiego podniecenia.

Potem puściła nagle jaskrawy snop światła na jego oczy i zastukała kostkami palców w podłogę tuż przy jego uchu.

Śpiący otworzył natychmiast oczy, rozejrzał się lękliwie, ale nie wykonał żadnego ruchu rękoma.

Biedna kobieta zdumiała się i zasmuciła bardzo; udało się jej jednak ukryć swe wzruszenie i uśpić chłopca na nowo; potem popełzła z powrotem do swego kąta, rozmyślając z przygnębieniem o smutnym rezultacie swej próby.

Usiłowała wmówić w siebie, że to obłąd jest winien, iż Tomek nie wykonał swego zwykłego mimowolnego ruchu; ale nie przekonało to jej.

– „Nie – powiedziała sobie – ręce jego nie są obłąkane,

niemożliwością jest, aby w tak krótkim czasie utraciły nabyte od tylu lat nawyknięcie. O, jakież to straszny dzień dla mnie!”

Mimo to nadzieja była równie uparta jak wpięty powątpiewanie; postanowiła nie zadowolić się wynikiem pierwszego doświadczenia, lecz spróbować jeszcze raz, tłumacząc sobie, że niepowodzenie to mogło być skutkiem przypadku tylko.

Kilka więc razy jeszcze, w dłuższych odstępach czasu, budziła chłopca raptownie ze snu, ale za każdym razem osiągała ten sam rezultat, co pierwotnie. Wreszcie legła sama spać, zaś przed zaśnięciem pomyślała:

– „Mimo wszystko nie mogę się go wyrzec – o nie, nie mogę, nie mogę – on musi być moim synem!”

Nie doznając już teraz przeszkód ze strony matki, a także nie odczuwając tak dotkliwie bólu, który zmniejszył się bardzo, książę zapadł w głęboki i pokrzepiający sen. Mijała godzina za godziną, a on spał jak zabity.

Tak minęło cztery czy pięć godzin. Książę ocknął się i na wpół jeszcze nieprzytomny ze snu zawołał półgłosem:

– Sir Williamie!

Po chwili znowu:

– Sir Williamie Herbert! Proszę posłuchać, jaki dziwny sen miałem tej nocy... Sir Williamie! Czy nie słyszycie? Wyobraźcie sobie, iż śniło mi się, że byłem żebrakiem i... Hej tam! Straż! Sir Williamie! Co? Nie ma nikogo ze służby w mojej sypialni? Czekać! To będzie surowo ukarane...

– Co ci się stało? – szepnął stłumiony głos obok niego. – Kogo wołasz?

– Sir Williama Herberta! Kim jesteś?

– Ja? Kimże by innym, jak nie twoją siostrą Anią? Ach, Tomku, myślałam, że to minęło! Ale ty ciągle jeszcze jesteś obłąkany, biedny chłopcze, ciągle jeszcze jesteś obłąkany. Obym cię była lepiej nie budziła wcale! A teraz muszę znowu patrzeć na to. Proszę cię jednak, hamuj się w odpowiedziach, bo ojciec gotów nas wszystkich zatłuc na śmierć!

Przerażony książę wyprostował się na pościeli; poranione i bezwładne od razów członki przypomniały mu rychło miniony dzień; padł z powrotem na brudną słomę i zawołał z rozpaczą:

– Ach! Więc to nie był sen tylko!

Znowu opadły go ciężkie troski i strapienie, które sen usunął na chwilę; uświadomił sobie, że nie jest już pieszczonym księciem na zamku królewskim, księciem, na którego spoglądały oczy całego narodu, ale odzianym w łachmany żebrakiem, nędznym wyrzutkiem, uwięzionym w tej norze, nienadającej się nawet dla zwierząt, skazanym na towarzystwo żebraków i złodziejów.

Mimo swych zgryzot począł nadśłuchiwać donośnych głosów, które – jak mu się zdawało – zbliżały się szybko. W następnej chwili zapukano do drzwi.

Jan Canty obudził się i zawołał:

– Kto tam? Czego chcecie?

Jakiś głos zapytał zza drzwi:

– Czy wiesz, kogo trafił wczoraj twój kij?

– Nie. Nie wiem i nie obchodzi mnie to.

– Zaraz zmienisz zdanie. Jeżeli nie chcesz wisieć, bierz prędko nogi za pas. Ten człowiek umiera. To był ksiądz, ojciec Andrzej!

– Boże, zmiłuj się! – zawołał Canty.

Szybko obudził całą rodzinę i rozkazał ochrypłym głosem:

– Wstawać natychmiast! Uciekamy! Kto tu zostanie, tego czeka stryczek!

W przeciągu pięciu minut cała rodzina Cantych znalazła się na ulicy, pędząc co sił w nogach. Jan Canty chwycił księcia za ramię i biegł z nim przez ciemne uliczki, udzielając mu półgłosem wskazówek.

– Uważaj na swój język, wariacie, i nie zdradź nikomu naszego nazwiska! Przybioreę sobie inne, aby te psy sprawiedliwości zgubiły nasz ślad. Trzymaj język za zębami, radzę ci!

Potem dodał, zwracając się do swojej rodziny:

– Gdybyśmy się zgubili, niech każdy z osobna kieruje się w stronę Mostu Londyńskiego; obok ostatniego płóciennika na moście czekajcie, aż się wszyscy zbiorą. Stamtąd wybierzemy się razem do Southwark.

W tej chwili rodzina Cantych wyszła nagle z ciemności na jasne miejsce, i to nie tylko na oświetlony plac, ale w tłum śpiewających, tańczących i krzyczących ludzi, którzy zalegali wybrzeże rzeki.

Jak okiem sięgnąć, w dół i w górę Tamizy płonęły ogniska; Most Londyński był iluminowany; most Southwarski tak samo;

cała rzeka błyszczała i promieniowała od iskier i żaru kolorowych świateł, a wybuchające nieustannie rakiety mknęły po niebie długimi smugami, spadając potem deszczem jasnych iskier, rozjaśniających mroki nocy.

Wszędzie widać było grupki rozbawionych ludzi; zdawało się, że cały Londyn wyległ nad rzekę.

Jan Canty zaklął dziko i kazał zawrócić, ale było już za późno. Ciżba ludzka porwała już w swój wir zarówno jego, jak jego rodzinę, a w następnej chwili rozłączyła ich z sobą.

Księcia, którego nie zaliczamy do rodziny, Jan Canty trzymał ciągle jeszcze za ramię. Ale serce chłopca zabiło teraz z radosnego podniecenia na myśl o możliwości ucieczki.

Jakiś tęgi przewoźnik, któremu nadmiar spożytych napojów uderzył już do głowy, stanął staremu w drodze; Canty pragnąc się jak najszybciej przepchnąć przez tłum, szturchnął go. Woźnica chwycił wielką łapą ramię Canty'ego i zapytał:

– Dokąd ci tak spieszo, przyjacielu? Dlaczego kalasz swą duszę nieczystymi interesami, gdy wszyscy rzetelni i uczciwi obywatele świętują?

– Moje sprawy mnie tylko obchodzą, a nie ciebie! – odparł Canty brutalnie. – Zabieraj łapę i przepuść mnie!

– Jeśliś taki, to wiedz, że nie odejdziesz stąd, aż nie wypijesz za zdrowie księcia Walii – zawołał przewoźnik i stanowczo zastąpił mu drogę.

– No to dawajcie czarę, ale prędko, prędko!

Tymczasem i inni z rozbawionego tłumu zainteresowali się

wypadkiem i poczęli teraz wołać:

– Czarę miłości, czarę miłości! Niech ten brutal wypije czarę miłości, a jak nie, to damy go rybom na pożarcie.

Przyniesiono olbrzymią czarę miłości; przewoźnik chwycił lewą ręką jej ucho, drugą zaś wykonał ruch, jakby ujmował koniec serwetki, i w ten sposób podał Canty'emu czarę zgodnie z przyjętą tradycją. Według starego obyczaju Canty musiał teraz ująć lewą ręką drugie ucho czary, zaś prawą unieść pokrywę²⁸. W ten sposób musiał na chwilę wypuścić ramię księcia z ręki. Chłopiec skorzystał z okazji, schylił się, nie tracąc czasu wpełznął między nogi stojących najbliżej i znikł w tłumie.

W następnej chwili odszukanie go w rozkołysanej ciżbie ludzkiej byłoby trudniejsze, niżeli wydobycie grosika rzuconego w fale Atlantyku.

Księżę zrozumiał to w lot, zajął się więc zaraz własnymi sprawami, nie troszcząc się więcej o Jana Canty.

Zrozumiał także coś więcej jeszcze.

Mianowicie, że jakiś fałszywy księżę Walii przewodniczył zamiast niego na bankiecie miejskim.

Wynioskował z tego, że żebrak Tomek Canty skorzystał

²⁸ Czara miłości. Czara miłości i osobliwy ceremoniał przestrzegany przy jej używaniu starsze są niż dzieje Anglii. Jest to prawdopodobnie zwyczaj przywieziony z Danii. Jak daleko sięgają zapiski historyczne, czara miłości wychylana była zawsze podczas uctw angielskich. Tradycja w ten sposób tłumaczy zachowany przy tym ceremoniał. W owych dawnych, dzikich czasach było rozumną przezornością, że podczas picia obie ręce obu pijących były zajęte, aby ten, który wznosi czarę, ślubując w ten sposób miłość i wierność, nie dał temu, którego pragnął w ten sposób uczcić, sposobności do wbicia mu sztyletu w pierś! [przypis autorski]

podstępnie z nadarzającej mu się okazji i stał się uzurpatorskim następcą jego stanowiska.

Pozostawało więc księciu jedno tylko wyjście – musiał się przepytac o drogę do Guildhallu²⁹, dac się tam poznać i zdemaskowac nikczemnego oszusta.

Zadecydowal w duchu, że pozostawi Tomkowi czas na przygotowanie się do oczekujacej go śmierci, ale potem będzie musiał być powieszony, szarpany cęgami i ćwiartowany, jak tego w owym czasie wymagały prawa karzace w ten sposób zdradę stanu!

²⁹ *Guildhall* – londyński ratusz, siedziba władz miasta, stowarzyszeń kupieckich i cechów rzemieślniczych; zbudowany w 1440. [przypis edytorski]

Rozdział XI. W ratuszu

Barka królewska ślizgała się majestatycznie po Tamizie, na czele lśniącej flotylli³⁰ równie wspaniałych statków, mijając mnóstwo oświetlonych łodzi.

Ze wszystkich stron brzmiała muzyka.

Wzdłuż wybrzeża płonęły ognie weselne, nad odległym miastem widniała również jasna luna, bijąca od niezliczonych, niewidzialnych stąd ognisk.

Wysoko ponad miastem wznosiły się w powietrzu smukłe wieżyce gotyckie, ozdobione jasnymi lampionami; wyglądały one z daleka jak wysadzone klejnotami lance.

Nieustanne okrzyki, błyskawice i grzmoty wystrzałów witały z brzegów posuwającą się naprzód flotyllę.

Tomkowi Cauty, wspartemu na jedwabnych poduszkach, wydawało się całe to widowisko i głośnie okrzyki niepojętym i bezgranicznie wspaniałym cudem. Na towarzyszących mu dwóch młodych przyjaciółkach, księżniczce Elżbiecie i lady Joannie Gray wszystko to nie wywierało najmniejszego wrażenia.

Dojechawszy do Dowgate, wpłynęła flotylla na przejrzyste wody Walbrookku (którego łożysko zasypano już przeszło dwieście lat temu i zabudowano ulicami), kierując się ku

³⁰ *flotylla* – grupa statków tego samego typu płynących razem. [przypis edytorski]

Bucklersbury, mijając domy i przejeżdżając pod mostami jasno oświetlonymi i obsadzonymi gęsto przez ciekawskich; wreszcie przybyła do portu, na którego miejscu znajduje się dzisiaj Barge Yard, w samym środku dawnego Londynu.

Tomek opuścił barkę i wraz ze swą żoną ruszył przez Cheapside, kierując się przez Old Jewry i ulicę Basinghall ku Guildhallowi.

Lord mayor i ojcowie miasta, w szkarłatnych strojach galowych i złotych łańcuchach, przyjęli Tomka i towarzyszące mu księżniczki z należnymi oznakami czci, po czym poprowadzili ich do bogato zdobionego baldachimu; heroldowie kroczyli przed nimi, nawołując głośno i niosąc berło oraz miecz miasta. Panowie i panie, stanowiący orszak Tomka i młodych księżniczek, stanęli za ich krzesłami.

Przy niżej stojących stołach zasiedli dostojnicy dworu i inni goście wysokiego rodu, jak również magnaci miejscy; goście mieszczańscy zasiadali przy mniejszych stołach, zajmujących okazałą część wielkiej sali.

Posągi olbrzymów Goga i Magoga³¹, odwiecznych strażników miasta, spoglądały ze swych piedestałów na to widowisko, znane im dobrze od niepamiętnych już czasów.

Rozległy się sygnały trąb, potem donośne oznajmienie i na

³¹ *Gog i Magog* – biblijni olbrzymi, w Anglii utożsamieni z dwoma gigantami ze średniowiecznej legendy: Brutus, potomek uciekinierów z Troi, przybył z towarzyszami na wyspę, pokonał zamieszkujących ją olbrzymów i stał się pierwszym królem Brytanii; dwaj olbrzymi zostali przykuci do bram pałacu Brutusa, w miejscu, gdzie później stanął londyński ratusz, Guildhall. [przypis edytorski]

znajdującym się wysoko przy lewym murze sali rusztowaniu zjawił się tęgi ochmistrz w otoczeniu swoich sług, niosąc uroczyście iście królewski dymiący kawał pieczonej wołowiny.

Gdy odmówiono modlitwę, Tomek (odpowiednio pouczony) powstał – wraz z nim powstali wszyscy – i przepił do księżniczki Elżbiety z olbrzymiej złotej czary miłości; księżniczka Elżbieta podała czarę lady Joannie, ta zaś z kolei następnym gościom.

W ten sposób rozpoczął się bankiet.

O północy zabawa osiągnęła szczyt, a oczom widza przedstawiał się jeden z owych wspaniałych, barwnych widoków, tak ulubionych w owych czasach.

Stary dziejopis, który był świadkiem tego widowiska, tak je opisuje:

„Na środku sali zrobiono miejsce i ukazał się jakiś baron w towarzystwie hrabiego; obaj przebrani byli na turecki sposób w długie szaty z jedwabnego brokatu przetykanego złotem; na głowach mieli czapeczki z karmazynowego aksamitu ozdobione grubymi sznurami złotymi; u boku miał każdy z nich na wielkich złotych łańcuchach po dwie krzywe szable, zwane scimitarami. Potem zjawił się drugi baron z drugim hrabią w długich szatach z żółtego atłasu z poprzecznymi pasami z atłasu białego, zaś przez każdy pas biały biegł jeszcze pas z karmazynowego atłasu na modłę rosyjską; do tego mieli na głowach czapki z szarego futra. Każdy z nich niósł w ręku topór, buty zaś mieli z długimi, zakrzywionymi ku górze czubami. Po nich wszedł jeszcze jeden rycerz, potem lord admirał naczelny i

pięciu szlachciców w kaftanach z karmazynowego aksamitu, wyciętych głęboko z przodu i z tyłu przy szyi i spiętych na piersi srebrnymi łańcuchami. Na tym mieli krótkie płaszcze z karmazynowego atłasu, zaś na głowach kapelusze na modłę tancerzy ozdobione piórami bażantów. Ci szlachcice ubrani byli zwyczajem pruskim. Około stu ludzi ubranych na sposób mauretański w czerwony i zielony atłas, z twarzami czarnymi, niosło pochodnie. Rozpoczęła się *mommarye*

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.